

Jednocześnie w taborze trakcji elektrycznej i spalinowej uzyskuje się coraz pewniejsze w działaniu i lepsze rozwiązania konstrukcyjne. Doświadczenia przeprowadzane w wielu krajach wykazują, ponad wszelką wątpliwość, że trakcja spa-

W USA zaprzestano budowy parowozów przed piętnastu laty; trakcja jest tam w ponad 90% oparta na napędzie dieslowskim, a zelektryfikowana jest tylko w kilku procentach. Od 13 lat nie buduje się parowozów we Francji. We Włoszech ostatni parowóz opuścił fabrykę przed 30 laty, a trakcja elektryczna wykonuje 75% przewozów, spaliniowa zaś 15%. Całkowicie zelektryfikowana i zdieselowana jest trakcja w Holandii, Szwajcarii i prawie całkowicie w Szwecji. Również w ZSRP przeprowadza się w bardzo szybkim tempie elektryfikację i dieselizację linii. Ostatnie parowozy budowane są w Anglii i NRF.

Tak więc nigdzie już nie występuje problem: czy trakcja elektrycz-

MAREK MISIAK

Ustawa z dnia 28 marca 1958 r. o funduszu zakładowym na rok 1958 przewiduje uniezależnienie odpisów na fundusz zakładowy od planu i związanie ich z wynikami faktycznie osiągniętymi w porównaniu z poprzednim okresem. W ustawie określone są dwie formy odpisów na fundusz zakładowy: za osiągnięcie wyniku równego wynikowi 1957 r. oraz za polepszenie wyniku.

Z realizacją tych postulatów w przemyśle lekkim wiąże się szereg trudności. Wynikają one ze szczególnej roli podaku obrotowego w tym przemyśle¹). Na skutek zetknięcia się przemysłu lekkiego z handlem, prawie na całym froncie produkcji² obok zysku występuje w tym przemyśle bardzo duży podatek obrotowy, zróżnicowany w przypadku poszczególnych asortymentów. Powstaje pytanie, czy w takiej sytuacji możliwe jest przyjęcie za podstawę odpisów na fundusz zakładowy całej akumulacji w oderwaniu od planu.

ZYSK CZY AKUMULACJA?

Interesujące są niektóre właściwości podatku obrotowego.

W odróżnieniu od zysku, którego dolna granica wyznaczona jest przez koszty własne przedsiębiorstw, zróżnicowane w poszczególnych przedsiębiorstwach, dolna granica podatku obrotowego wyznaczona jest przez poziom ceny fabrycznej, jednolitej dla wszystkich przedsiębiorstw.

Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa górnej granicy podatku obrotowego. Jest ona uzależniona od kształtowania się cen detalicznych. Marża handlowa wypełniająca różnicę pomiędzy ceną detaliczną a ceną hurtową przemysłu jest proporcjonalna do wartości produktów. W konsekwencji, w odróżnieniu od zysku, którego górna granica jest mniej więcej skorelowana z poziomem kosztów własnych produkcji (wynika to z założenia budowy ceny fabrycznej przez powiększenie kosztu własnego, przeciętnego w gałęzi lub dla produkcji nietypowej – kosztu własnego planowanego, o jednolity marżut procentowy) – górna granica podatku obrotowego

wego jest w przemyśle lekkim odzwierciedlana od kształtowania się kosztów. Potwierdzają to bardzo wysokie wskaźniki dyspersji podatku obrotowego w przypadku różnych asortymentów, o wiele wyższe od wskaźników dyspersji zysku, mimo że na wielkość podatku obrotowego nie ma bezpośredniego wpływu ani zróżnicowanie kosztów własnych różnych przedsiębiorstw, ani dynamika tych kosztów.

W systemie uzależnienia odpisów na fundusz zakładowy z zysku, powstające w przedsiębiorstwach tendencje do przesunięć asortymentowych na korzyść produkcji dające; większe efekty zyskowe, były przedmiotem poważnych trudności. Wynikało to z faktu, że dyspersja zysku miała charakter przypadkowy i często była przeciwna w stosunku do dyspersji akumulacji. Znanie zjawisko przechodzenia od asortymentów pracochłonnych do asortymentów materiałochłonnych, dających wyższe efekty zyskowe, było wyraźnym zaprzeczeniem najprostszych zasad gospodarności.

Gdyby przeanalizować stopień przekroczenia planów zysku i planów akumulacji przedsiębiorstw i całych galezi przemysłu przed 1957 r., to łatwo można by stwierdzić wyższe na ogół wskaźniki przekroczenia planów zysku, niż planów akumulacji. Można by znaleźć przy tym przypadki występowania obok siebie zjawisk znacznego przekro-

*) W 1957 r. zarządzeniem z dnia 6 marca Ministra Przemysłu Lekkiego przyjęto w przedsiębiorstwach tego resortu, że wynikiem stanowiącym podstawę odpisów na fundusz zakładowy jest akumulacja (zysk plus podatek obrotowy). Nie dotyczyło to oczywiście tych wszystkich przedsiębiorstw, które produkują na zapażnienie innych przedsiębiorstw np. przedsiębiorstw przedziałowych w przemyśle włókienniczym, w których nie występuje podatek obrotowy.

DOKONCZENIE NA STR. 7

górze, to jednak odchyła się
zwykle od przecietnej.

Mimo to trzeba od czasu do czasu spojrzeć za siebie. Nie po to, aby zachłystywać się osiągnięciami, lecz w ce-

14

14 LAT

Iu udzielenia sobie odpowiedzi na jedno proste chociaż zasadnicze pytanie: czy wybrany przez nas kierunek rozwojowy był generalnie biorąc słuszny czy nie, czy wobec tego należy go kontynuować, czy też zmienić?

Sprawą podstawową dla dokonywania wszelkich ocen jest punkt wyjścia — miejsce, z któregośmy startowali. Jeżeli wychodziliśmy z gospodarczej depresji — miarą doboru powinien być nie osiągnięty poziom, lecz tempo rozwoju. Tempo rozwoju zdecydowanie bowiem w konsekwencji także o poziomie.

Polska Ludowa rozpoczęła swój szlak rozwojowy z niezmiernie niskiego poziomu z dwóch względów:

Po pierwsze otrzymaliśmy w spadku po gospodarce kapitalistycznej kraj zacofany, nieuprzemysłowiony, zastęglony na długie lata w rozwoju.

Wystarczy przypomnieć, że w przedwojennym roczniku statystycznym w dziale dochodów społecznych Polska zaliczana jest do grupy krajów w której figurują: Hiszpania, Portugalia, kraje bałkańskie, Rumunia, i kraje nadbałtyckie.

Po drugie — punkt wyjścia obniżony został przez rabunkową gospodarkę okupanta oraz straty majątku narodowego i straty ludzkie — w okresie działań wojennych w sumie "bezoszczędne" straty wojenne jakie poniosła gospodarka polska wyniosły około 89 miliardów złotych przedwojennych (w tym 62

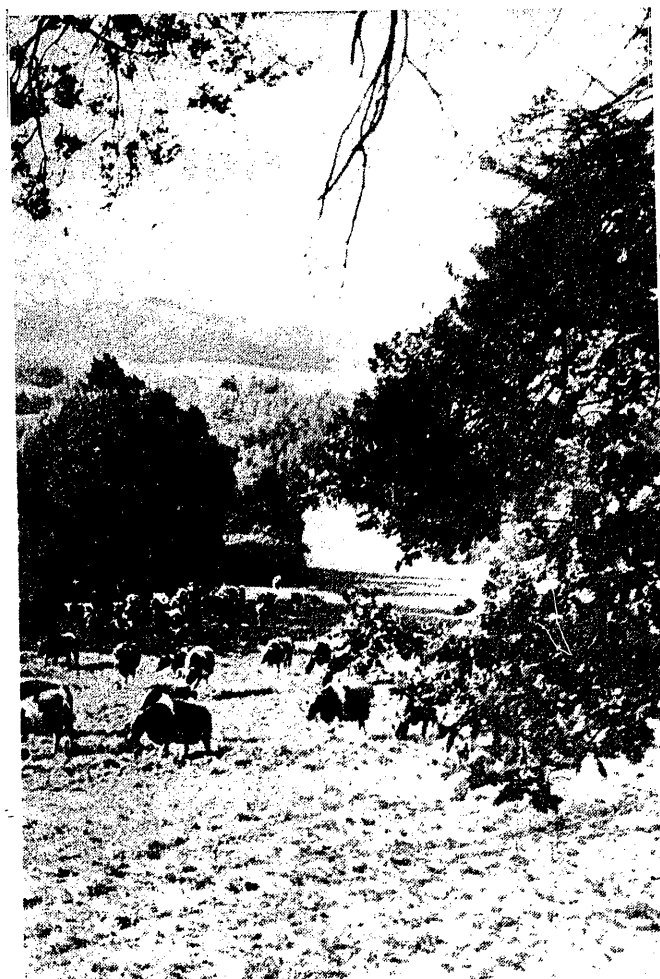
miliardy zł przedwojennych w majątku rzeczowym) co stanowił cztery razy więcej od szacunkowej wartości produkcji przemysłowej, górniczej i rolniczej w 1929 roku. Warto przypomnieć, że straty w majątku rzeczowym po pierwszej wojnie światowej wynosiły 3,5 raza mniej, a poziom produkcji w 1913 roku nie został przecież do roku 1939 w zasadzie przekroczony.

Mieliśmy więc do wykonania podwójne zadanie: zlikwidować przedwojenne zafacowanie i usunąć zniszczenia wojenne. Jak z tego wywiąaliśmy się? Zobaczmy, co mówią cyfry. W tabeli nr. I podana jest produkcja podstawowych wyrobów przemysłowych przeliczona na głowę ludności. Okazuje się, że poważnie zmniejszyliśmy rozpiętość poziomu produkcji Polski w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów Europy. Ale nie to jest najważniejsze. Trzeba uświadomić sobie zaskakujący pozornie fakt. Tempo rozwoju produkcji na głowę ludności było w Polsce we wszystkich podanych wyrobach znakomicie wyższe niż w NRF, we Włoszech, we Francji, a nawet w Związku Radzieckim. Tylko w jednym z podanych wyrobów, a mianowicie w cementcie, i to jeden tylko z krajów — ZSRR — wyprzedził nas zaledwie o 6 punktów.

Wskazywaliśmy dotychczas na dziedzinę, w których Polska notowana była już przed wojną na liście producentów światowych. Tempo jest oczywiście szybsze w nowo zbudowanych przemysłach, takich jak na przykład przemysł stoczniowy, gdzie z punktu zerowego dzwignęliśmy się na jedenastą pozycję wśród producentów światowych. Dotyczy to również przemysłu samochodowego, obrabiarkowego, gdzie staliśmy się nie tylko poważnym producentem, ale coraz poważniej notowanym na rynkach światowych eksporterem.

Znany ekonomista szwedzki Gunnar Myrdal inaczej przedstawia perspektywy krajów zaoconych znajdujących się w systemie gospodarki kapitalistycznej. Píše on, że w systemie kapitalistycznym „I) lteńje mała grupa możnych i znaczne większość — bardzo ubo-

(dokończenie na str. 2)



Więści z krańca Polski (ID) — czytaj na str. 8.

BIESZCZADY

JEDYNNIE SŁUSZNA DROGA

WACŁAW MŁODECKI

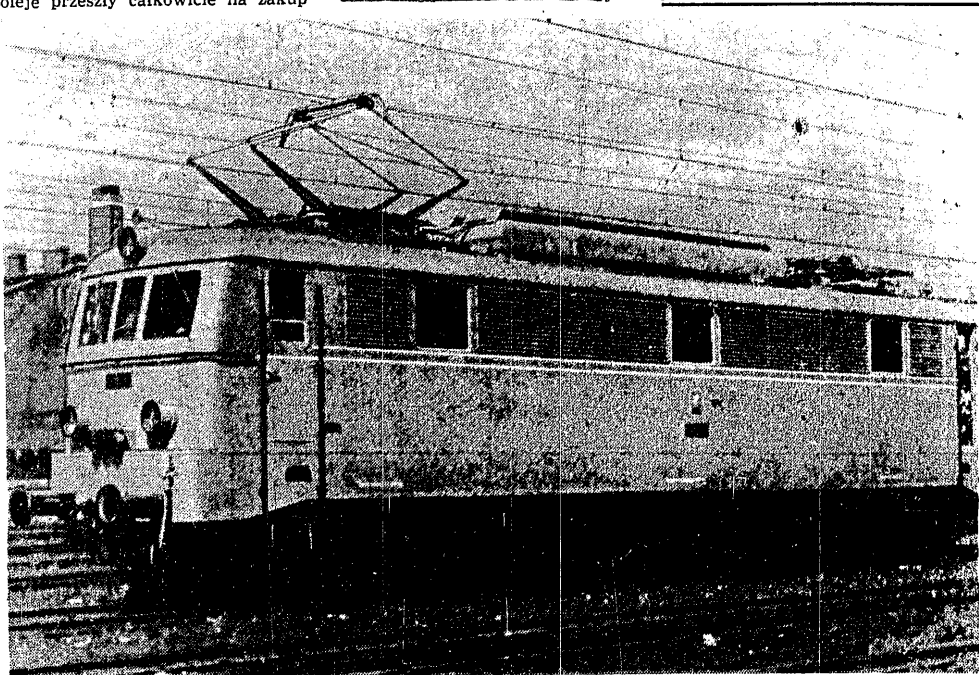
linowa jest ekonomiczniejsza od parowej we wszystkich dziedzinach pracy kolei, a trakcja elektryczna zapewnia większe korzyści niż spalinowa na liniach szczególnie silnie obciążonych przewozami.

Chodzi jednak nie tylko o samo obniżenie kosztów eksploatacyjnych. Zastosowanie trakcji elektrycznej i spalinowej przynosi również takie efekty, jak przyspieszenie biegu pociągów i skrócenie obrotu wagonów, wyeliminowanie moczynnych i pracochłonnych robót przy rozładunku węgla z wagonów i załadunku na parowozy oraz przy czyszczeniu palenisk, popielników i dymnic parowozów, usunięcie zadymienia z terenów kolejowych i przyległych, popolepszenie warunków pracy drużyn lokomotyw itd. Oto dlaczego po okresie długotrwałych prób i badań produkując w stopieście technicznie koleje przeszły całkowicie na zakup

na i spaliniowa są ekonomiczniejsze od parowej. Nie ma także nigdzie różnic w poglądach, że pierwsza z nich jest ekonomiczniejsza od drugiej na liniach o dużym natężeniu przewozów. Sprawą wymagającą takich lub innych ustaleń jest natomiast zakres elektryfikacji i dieselizacji, wzajemnej proporcji nakładów na te cele. Decydującą rolę odgrywają tu oczywiście różne w każdym kraju warunki życia gospodarczego, specyfika przewozów, obciążenie linii kolejowych, stosunek cen energii elektrycznej i oleju napędowego itd.

Jak na tle sytuacji w innych krajach przedstawia się zmiana traktacji w Polsce?

dokonczenie **7**
NA STRONIE



RADA EKONOMICZNA

w sprawie dotychczasowego przebiegu zmian modelowych

Rada Ekonomiczna przy Radzie Ministrów na posiedzeniu plenarnym w dniu 24 maja br. przedyskutowała zagadnienia zmian modelowych okresu X/56 r. — IV/58 r. Obraz dokonanych w tych okresie przemian przedstawia się następująco:

1 Zmiany w systemie organizacji, zarządzania i planowania gospodarki przygotowane zostały przez szeroką dyskusję, a jeśli idzie o gospodarkę uspołecznioną przez liczne przejawy inicjatywy założeń robotniczych i przedsiębiorstw (projekty eksperymentalnych zasad zarządzania i tworzenia organów samorządu robotniczego w niektórych przedsiębiorstwach).

Uchwały VIII Plenum KC ujęły we właściwy nurt rozwijające się procesy polityczne i ekonomiczne, wytyczając generalny kierunek przeobrażeń i przeciwdziałając niektórym niesłusznym tendencjom.

Pierwszą fazę zmian w systemie zarządzania i planowania cechowało przede wszystkim dążenie do usunięcia racjonalnych objawów niegospodarności przez obniżenie kosztów, zmniejszenie stopnia centralizacji w planowaniu i zarządzaniu, zapewnienie bezpośrednim wytwórcom udziału w zarządzaniu przedsiębiorstw socjalistycznych.

2 Powyższe tendencje znalazły wyraz:

a) w znacznym zmniejszeniu liczby wskaźników ustalanych przez NPG;

b) w nowym określeniu uprawnień przedsiębiorstwa socjalistycznego i jego obowiązków z punktu widzenia planu i stosunków między przedsiębiorstwem a organizacjami nadrzędnymi;

c) w powołaniu rad robotniczych w przedsiębiorstwach przemysłowych (prawie wszystkie większe zakłady skorzystały z tego uprawnienia);

d) w zmianie charakteru funduszu zakładowego, który przekształcił się w istotny element systemu bodźców materialnego zainteresowania, ograniczeniu lub zniesieniu stosowanego dawniej szeroko systemu premiovania kierowników przedsiębiorstw i pracowników umysłowych za przekroczenie planu;

e) w dopuszczeniu do rozwiązań nieżyjących spółdzielni produkcyjnych w rolnictwie i rozpoczęciu procesu przechodzenia na normalną wymianę towarową ze wsia przez zniesienie lub ograniczenie dostaw obowiązkowych oraz rozdzielenia towarów przemysłowych i produkcyjnych dostarczanych wsi (przy równoczesnym podniesieniu cen tych towarów do poziomu równowagi);

f) w dopuszczeniu przez liberalizację polityki koncesyjnej i podatkowej do licznego wzrostu prywatnych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych.

Powyższe nie oznacza, aby w przebiegu procesów, o których mowa w punkcie e) i f), zdołano ustrzec się od powstania pewnych ujemnych zjawisk np. rozwiązania się w niektórych przypadkach spółdzielni produkcyjnych mających ekonomiczne szanse żywotności, oraz powstania przedsiębiorstw prywatnych nie rozwijających pozytywnej działalności gospodarczej.

3 Proces pogłębiania zmian w systemie planowania i zarządzania zachodzi w praktyce wolniej, niż sądzono u progu 1957 roku. Główną rolę odegrało tu napięcie rynkowe, jakie wystąpiło w roku ubiegłym na tle procesu podwyżki płac oraz w wyniku pewnego osłabienia dyscypliny w gospodarce w ostatnich miesiącach 1956 roku i pierwszych miesiącach 1957 roku. Konieczność energicznej akcji antyinflacyjnej utrudniła przeprowadzenie w roku 1957 zamierzonych kroków ku pewnej decentralizacji inwestycji, ograniczyła możliwość uelastycznienia systemu kształtowania cen itd. Dopiero na przełomie 1957/1958 roku stało się możliwe przejście do drugiej fazy zmian.

4 Druga faza obejmuje rozciąganie zmian systemu zarządzania i planowania na dziedzinę, w których nie nastąpiły dotychczasowe przekształcenia w fazie pierwszej, a mianowicie na handel, budownictwo, rolnictwo.

W handlu wewnętrznym poważnie rozszerzono uprawnienia przedsiębiorstw przez ograniczenie liczby wskaźników planowych, zmiany w systemie płac i marż, umożliwienie przedsiębiorstwom dokonywania zmian cen na niektóre artykuły oraz prowadzenie kontroli społecznej. W dalszym opracowaniu są zmiany dotyczące organizacji zarządzania handlem państwowym.

W stosunku do handlu zagranicznego projekty pierwszych zmian są już opracowane, ale jeszcze nie zatwierdzone. Przewidują one wprowadzenie pewnej elastyczności planowania, racjonalizację sieci central oraz zmiany w metodach stosowania mnożnika. W opracowaniu znajdują się sprawy ewentualnego ban-

ku dla handlu zagranicznego, sprawy bodźców dla przedsiębiorstw eksportujących i sprawy bodźców materialnych dla pracowników central handlowych.

Wraz z rozszerzeniem frontu zmian następuje ich pogłębianie, a tym samym urealnienie decyzji powyższych przed rokiem. Wymienić tu należy:

a) decentralizację części inwestycji (realizowanych ze środków własnych i z kredytów bankowych);

b) zmiany w sposobie podziału dochodu przedsiębiorstw;

c) zmiany w systemie finansowania wydatków eksploatacyjnych;

d) częściowe uelastycznienie polityki cen (w zakresie artykułów importowanych, sezonowych, dóbr wyższego rzędu spożywczych, zwłaszcza produkowanych w małych seriach);

e) przygotowanie zmiany w zakresie struktury przemysłu;

f) zmiany w systemie zarządzania i gospodarowania PGR, zmierzające w pierwszym etapie do zapewnienia im rentowności.

Obok zmian o zasadniczym znaczeniu, w obecnej fazie wprowadzają się pewne poprawki czy modyfikacje zarządzeń wydanych przed rokiem. Wymienić tu można np. nowe zasady obliczania funduszu zakładowego oraz sprawę wzmocnienia działania systemu koncesyjnego w stosunku do prywatnych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych.

Ostatnią wreszcie grupę decyzji powyższych w obecnej fazie stanowią zarządzenia przygotowujące przyszłe głębsze zmiany systemu. Typowym przykładem tego typu decyzji są zmiany w polityce mieszkaniowej, wiążące się z zamiarem ustalenia w przyszłości czynszu na poziomie gospodarczo uzasadnionym oraz oparcia budownictwa mieszkaniowego w większym stopniu na własnym wkładzie społeczeństwa (przywileje dla oszczędności mieszkaniowej, wprowadzenie kaucji, podwyżka czynszów dla sektora prywatnego i za przestrzeń ponadnormatywną).

5 Przeprowadzone dotychczas zmiany systemu zarządzania, planowania i organizacji dotyczyły przede wszystkim przedsiębiorstw państwowych i w pewnym stopniu gospodarki prywatnej. Zmiany w spółdzielczości wyraziły się przede wszystkim w restytuowaniu zlikwidowanych w okresie ubiegłym pionów spółdzielczości mleczarskiej i owocarsko-warzywno-rolniczej oraz bogatych doświadczeniach. Obecna sytuacja na odcinku spółdzielczości charakteryzuje się dużym stopniem usamodzielnienia central, przy jednoczesnym małym zakresie samodzielności poszczególnych spółdzielni. Należy również zaznaczyć brak wpływu członków spółdzielni na jej działalność i kierunki rozwoju.

WNIOSKI

Opierając się na omówionej powyżej sytuacji w zakresie przemian modelowych, Plenum Rady Ekonomicznej na podstawie przeprowadzonej dyskusji ustaliło następujące postulaty, których realizacja w następnym etapie czasu wydaje się że wszech miar słuszną:

1 Przy organizowaniu zjednoczeń szczególną uwagę należy zwrócić na unikanie schematycznych rozwiązań, na dostosowanie organizacji tych jednostek do problemów gospodarczych, różnych dla każdej branży.

2 Działalność przyszłych zjednoczeń powinna być oparta o zasady rozrachunku gospodarczego. Powinny one uwzględnić w swych zainteresowaniach tego rodzaju problemy gospodarcze, jak zagadnienia cen rozliczeniowych i rozliczenia z tego tytułu, zagadnienia rozliczeń z budżetem, redystrybucji środków finansowych, tworzenie wspólnych komórek kontrolnych, zaopatrzenia i zbytu, rewizji księgową, współpracę w zakresie organizacji pracy, postępu technicznego, szkolenia itp.

3 W przypadku przyjęcia za podstawowe branżowego kryterium — należy dążyć, aby przyszłe zjednoczenia, w miarę możliwości, obejmowały wszystkie przedsiębiorstwa danej branży na terenie całego kraju i stanowiły tym samym miarodajny, reprezentatywny organ dla branży jako całości.

Nie wyłącza to oczywiście możliwości tworzenia również zjednoczeń terytorialnych, szczególnie przy dużej liczbie przedsiębiorstw tej samej branży, oraz braku zasadniczych problemów surowcowych, czy też konieczności centralizacji zagadnień zbytu, jak np. w przemyśle ceramiki budowlanej.

4 Przy powoływaniu zjednoczeń należy przeciwdziałać próbom powrotu do dawnych form administracyjnego zarządzania przedsiębiorstwami.

5 Należy dążyć do zapewnienia lepszej niż dotąd wewnętrznej ko-

ordynacji narodowych planów gospodarczych. W szczególności konieczne jest lepsze niż dotychczas powiązanie wielkości produkcji z zaopatrzeniem materiałowym, nakładów inwestycyjnych z zaopatrzeniem inwestycyjnym oraz planu obrotów rynkowych z zaopatrzeniem towarowym.

6 Należy zróżnicować tryb planowania w zależności od stopnia pewności co do pokrycia materiałowego.

Istnieje możliwość opracowania w terminie wcześniejszym (czerwiec, lipiec) zadań NPG dla gałęzi, w stosunku do których nie ma niepewności co do zaopatrzenia materiałowego. Plan dla pozostałych gałęzi opracowany byłby w terminie późniejszym, po ostatecznym zbilansowaniu zaopatrzenia materiałowego.

Przyjęcie takiego trybu uproszczyłoby znacznie proces planowania i umożliwiłoby stosunkowo dużej ilości przedsiębiorstw sporządzanie planów przed rozpoczęciem roku planowego.

7 Wydaje się celowe wprowadzenie zasady, aby wytyczne przedkładać Rządowi do zatwierdzenia opracowywane były w kilku wariantach. Rząd obok wersji przyjętej przez Komisję Planowania otrzymałby również opis innych rozwiązań, które były brane pod uwagę przy opracowaniu wytycznych.

8 Celem zabezpieczenia samodzielności przedsiębiorstw w zakresie sporządzania planów techniczno-ekonomicznych należy znieść lub ograniczyć do minimum przekazywanie przedsiębiorstwom tzw. wskaźników orientacyjnych.

9 Wydaje się celowe ustalenie wskaźnika dyrektywnego produkcji towarowej dla przedsiębiorstw przemysłowych w ostatecznych cenach sprzedaży. Wydaje się to konieczne z uwagi na coraz częstsze kontakty przedsiębiorstw przemysłowych z różnymi kategoriami odbiorców i dokonywanie obrotów w różnych cenach, jak również ze względu na trudności powiązania planu zbytu z wskaźnikami kosztów, akumulacji i wpłat zysku do budżetu. Wymaga również zniesienia przekazywania przedsiębiorstwom przemysłowym wskaźników

produkcji towarowej z podziałem na rynkową i pozarynkową.

10 Należy dążyć do dalszego ograniczenia rozdzielnictwa, przy jednoczesnej rozbudowie i polepszeniu jakości pracy aparatu zbytu.

Wraz z ograniczaniem rozdzielnictwa winna być wzmacniana efektywność umów w gospodarce uspołecznionej, jak również przewidziana odpowiednia rezerwa w bilansach materiałowych i towarowych.

Wydaje się celowe, aby dla wzmocnienia efektywności umów wpływy uzyskane z tytułu egzekwowania kar nie były potrącane przy ustalaniu podstawy obliczeniowej dla funduszu zakładowego.

11 W gałęziach, w których występują długookresowe trudności w zaopatrzeniu lub zbycie, należy hamować lub nawet przeciwdziałać tendencji do przekraczania planu drogą dawania odpowiednich wytycznych oraz przez stwarzanie antybodźców np. w postaci ustalania wyższych cen za przydziały dodatkowe, nie przewidziane planem.

12 Dotychczasowy podział artykułów rozdzielanych według pionów, a następnie dopiero na województwa, należy zastąpić podziałem na województwa. Zmniejszy to ilość adresatów i znacznie uproszczy system rozdzielnictwa.

13 W stosunku do artykułów rozdzielanych centralnie, których zużycie wykazuje wahania sezonowe i które w związku z tym w pewnych okresach czasu przestają być deficytowe, wydaje się celowe wprowadzenie sezonowego uchyłania rozdzielnictwa przez np. ustalanie kwartałów wolnej sprzedaży itd.

14 W związku z występującą na odcinku sektora prywatnego dysproporcją między rozwojem tego sektora a poziomem zaopatrzenia w ramach rozdzielnictwa, wydaje się konieczne stopniowe zrewidowanie klucza podziału artykułów reglamentowanych pomiędzy sektor uspołeczniony i prywatny, celem zabezpieczenia sektorowi prywatnemu minimum zaopatrzenia.

15 Niemal całkowite zablokowanie odpisów amortyzacyjnych na rok 1958 z jednej strony, a z drugiej strony przerzucenie części inwestycji objętych centralnymi de-

cyzjami na rachunek środków inwestycji zdecentralizowanych hamuje procesy modernizacyjne, które należą do głównych środków zwiększających efektywność nakładów inwestycyjnych w gospodarce.

W związku z powyższym wydaje się konieczne w planie na 1959 rok ustalić proporcje pomiędzy wielkością środków na inwestycje zdecentralizowane, w sposób korzystniejszy dla tych ostatnich.

16 Wydaje się konieczne ustalenie takich proporcji między wielkością środków własnych a wielkością kredytów, które by umożliwiały przedsiębiorstwom podejmowanie efektywnych inwestycji nawet w przypadku, gdy środki własne zabezpieczają pokrycie nakładów inwestycyjnych stosunkowo w niewysokim stopniu.

17 Celem ograniczenia tendencji występującej w niektórych radach narodowych i spółdzielczości do preferowania inwestycji nieprodukcyjnych, wydaje się konieczne określenie przy ustalaniu limitów inwestycyjnych dla rad narodowych i spółdzielczości obok globalnego limitu również limitu inwestycji nieprodukcyjnych. Limit ten powinien być uznany jako nieprzekraczalny. Inwestycje produkcyjne spółdzielczości mogą być przekraczane w ramach własnych dodatkowych środków.

18 W związku z trwającymi obecnie pracami nad statutem zjednoczeń konieczne jest podjęcie prac zmierzających do określenia nie tylko obowiązków, lecz również do ustalenia w niezbędnym zakresie uprawnień samych przedsiębiorstw wynikających z dotychczas wydanych przepisów, ewentualnie skorygowanych i odpowiednio rozszerzonych.

19 Należy podjąć akcję doszkalania kadr kierowniczych w poszczególnych działach gospodarki. Formy i metody tego doszkalania wymagają opracowania.

20 Utrzymywanie obecnych relacji cen staje się coraz większą przeszkodą w porządkowaniu spraw gospodarczych kraju. Układ cen hamuje w wielu przypadkach wzrost produkcji, nie sprzyja oszczędności surowców i materiałów, utrudnia stosowanie bodźców ekonomicznych,

kalkulację efektywności inwestycji, ostateczną wycenę majątku trwałego, racjonalną gospodarkę remontową prowadzoną przez przedsiębiorstwa dysponujące samodzielnie funduszem inwestycyjnym, czy nawet przyznanie pewnych uprawnień w zakresie samodzielnego wpływania na poziom cen.

21 Niezależnie od zmian planowych związanych z reformą układu cen, konieczne jest opracowanie docelowych proporcji plac oraz właściwych dla poszczególnych grup pracowniczych systemów, które spełniałyby w dostatecznej mierze zadania bodźców do podnoszenia wydajności pracy i maksymalnej gospodarności.

Specjalną uwagę należy zwrócić na odpowiednie wynagradzanie wysokokwalifikowanej kadry gospodarki uspołecznionej.

22 W związku z praktyką stosowania kontroli ex post, zachodzi konieczność sprzecykowania zasad tej kontroli, a w szczególności zasad korygowania odpisów, ze względu na zmiany wielkości ekonomicznych (cen, stawek, plac itp.), celem niedopuszczenia do osłabienia funduszu zakładowego jako bodźca.

Na tle omawianych powyżej wniosków — Plenum Rady Ekonomicznej ustaliło program prac Rady Ekonomicznej na najbliższą przyszłość. Do zagadnień, które w pierwszej kolejności powinny stać się tematem pracy i badań Rady Ekonomicznej, zaliczono:

1 zagadnienie ulepszenia systemu plac;

2 zagadnienie poprawy stanu kadr w przemyśle (dobór kadr, rejonizacja i szkolenie);

3 zagadnienie zmian modelowych w spółdzielczości oraz zmian w organizacji obrotu artykułami rolnymi;

4 zagadnienie hamulców realizacji przemian modelowych (przeznaczanie przepisów, brak sprzecykowanych zasad kontroli ex post itp.).

Niezależnie od tego, Rada Ekonomiczna powinna zajmować się stałą kontrolą i analizą dokonywanych zmian modelowych. Analiza powinna pomóc do wykrywania wypaczeń w realizacji podjętych centralnie decyzji, wykrywania ujemnych stron tych decyzji itp.

Plenum uznało również za pilną konieczność kontynuowania przez Radę prac w dziedzinie planowania i cen.

14 LAT

dokonczenie
ZE STRONY

gich; 2) kraje pierwszej grupy na ogół kroczą zdecydowanie po drodze stałego rozwoju gospodarczego, podczas gdy przebieg rozwoju krajów drugiej grupy jest wolniejszy; wiele z nich żyje pod stałą groźbą niemożności wyzgnięcia się z zastoju lub nawet niemożności utrzymania przeciętnego swego dochodu; 3) pod wpływem powyższych faktów nierówności ekonomicznych między krajami rozwiniętymi a nie rozwiniętymi w ostatnich dziesięcioleciach na ogół wzrosły).

Tymczasem w Polsce usunięte zostały z podstawowych dziedzin kapitalistyczne stosunki produkcji. Zerwano więc najważniejszy hamulec rozwoju sił wytwórczych. Polska jako kraj socjalistyczny, znajdując się w otoczeniu państw socjalistycznych, zdołała wyrwać się z zaczerpniętego kręgu zacofania gospodarczego. Stało się to, najogólniej biorąc, dzięki wprowadzeniu nowych, socjalistycznych stosunków produkcji.

Sceptycy oczywiście powie: owszem, zbudowaliśmy przemysł ciężki. Mamy wysokie wskaźniki wzrostu w podstawowych wyrobach przemysłowych, ale co z pozostałymi dziedzinami gospodarki, co z

rolnictwem? Z budownictwem mieszkaniowym? Spójrzmy i w tych dziedzinach na fakty.

Płony czterech zbóż z ha, które w latach 1934 — 38 wynosiły 11,4 q (w granicach obecnych 13,7 q) wynosiły w 1957 r. 15 q. Jeżeli zaś idzie o globalną produkcję roślinną przekroczyliśmy w r. 1957 poziom lat 1934 — 38 o prawie 6 punktów (przy założeniu, że produkcja 1949 = 100), a w produkcji zwierzęcej o 38 punktów. Nawet więc w dziedzinie, w której popełniliśmy stosunkowo najwięcej błędów, postęp jest dość wyraźny. Staje się to tym bardziej jasne, jeżeli stwierdzimy, że produkcja 4 podstawowych zbóż nie wykazywała w latach przedwojennych tendencji wzrostowej.

Podobnie przedstawia się sprawa z budownictwem mieszkaniowym. I tu cyfry dowodzą, że przekroczyliśmy znacznie poziom przedwojenny pod względem ilości izb oddawanych do użytku. Nieco zmniejszony został nawet wskaźnik zagęszczenia na izbę. Jednakże wskaźnik ten nadal jest jednym z najwyższych w Europie i tempo budownictwa, chociaż o wiele szybsze niż przed wojną, w porównaniu do tempa budownictwa innych krajów Europy jest niskie. Niewątpliwie ta dziedzina, w sposób istotny określająca poziom życia ludności, wymaga bardzo radykalnej poprawy. Wiadomo, że podjęto pierwsze kroki, aby stan ten zmienić. A sprawa spoczywa?

Nikt nie ma wątpliwości, że poziom spożycia w Polsce jest jeszcze niższy od poziomu szeregu krajów kapitalistycznych, ale i tutaj notujemy wyraźny wzrost w porównaniu z okresem przedwojennym. Spożycie mięsa i tłuszczów wynosi obecnie około 28 kg na głowę więcej, niż w roku 1937, spożycie mleka i przetworów mlecznych niemal 100 l więcej na głowę, tkanin bawełnianych prawie 10 m więcej, tkanin wełnianych prawie 2 m więcej. Przykłady można oczywiście mnożyć. Nie chodzi jednak o stworzenie wrażenia, że jesteśmy krajem mlekiem i miodem płynącym. Nie chodzi nam bynajmniej o stwierdzenie, że w kraju jest idealnie dobrze, lecz o uchwycenie rzeczywistej perspektywy. A to co trzeba uchwycić w perspektywie 14 lat, to — w przeciwieństwie do deplanta w miejscu gospodarki w Polsce przedwój-

niowej — linia postępu. Udowodnia to, że mimo wszystkich braków, socjalizm jest u nas słuszną formą organizacji społecznej.

Nie można stwierdzić, iż ekonomiści burżuazyjni nie widzieli zaostoj gospodarczego Polski przedwojennej, że nie próbowali konstruować koncepcji wyjścia z tego zastoju. Koncepcje te kończyły jednak swój żywot na teoretycznych rozważaniach. Istniejący ustrój społeczny nie stwarzał warunków dla jakiegokolwiek realnych rozwiązań.

My powinniśmy widzieć i widziemy obecnie ostrych niedostatków szeregu form gospodarowania, szeregu form realizacji socjalizmu w naszym kraju. Nawet przy okazji uroczystych podsumowań, podkreślając linię postępu, nie powinniśmy tracić nie z ostrego, współgospodarskiego krytycyzmu. Chodzi nam przecież nie o zbudowanie jakiegokolwiek socjalizmu, lecz o zbudowanie socjalizmu najbardziej efektywnego gospodarczo, socjalizmu, który usuwa wszelkie marnotrawstwo i hamulce rozwoju sił wytwórczych, socjalizmu przynoszącego maksymalny pożytek ludzkości pracy, socjalizmu, który się lubi. Optymizmem napawa świadomość, że chociaż czasami zbyt późno, umiemy cofnąć się ze ślepych zaułków i wracać na szlak rozwoju zgodny z potrzebami i odczuciami zwykłego człowieka. Przykładem — zwrot październikowy.

Chodnik został wyrąbany, mamy potężną bazę przemysłową, mamy

rosnące i doskonalące się wraz z rozwojem przemysłu młode i zdolne kadry inżynierów, techników i robotników. Mamy pierwszy zarys programu agrarnego, nawiązujący do najlepszych tradycji Manifestu Lipcowego PKWN. Punkt wyjścia jest dzisiaj radykalnie lepszy niż 14 lat temu. Trzeba więc umiejętnie wykorzystać dotychczasowy dorobek, na który złożyły się nie tylko znojna praca, ale i niejedną rok wyrzeczeń. Dziś chodzi o mądre i gospodarskie zdyskontowanie nagromadzonego przez 14 lat aktywów, o dalsze śmiałe, chociaż rozsądne decyzje.

Możemy być bardziej odważni, bo jesteśmy bogatsi nie tylko w doświadczenia, lecz także w coraz bardziej doświadczonych ludzi na wszystkich szczeblach gospodarki. Ludzie ci, poczynając od członków rad robotniczych, kończąc na pracownikach ministerstw gospodarczych, uczą się coraz lepiej myśleć kategoriami ekonomicznego rachunku nakładów i efektów. Trzeba im tylko stworzyć dostatecznie elastyczne warunki organizacyjne, wyposażać ich w niezbędny zakres samodzielności i zaufania. Nie zabraknie wówczas społecznej inicjatywy, tak bardzo potrzebnej dla pogłębiania procesu budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

(J. M.)

*) Gunnar Myrdal — Teoria a kraje gospodarczo nierozwinięte. Warszawa 1958 — PWG.

PRODUKCJA WAZNIEJSZYCH WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH NA 1 MIESZKANCA.

Wyrób pr. ex-ysołowy	Polska		ZSRR		Włochy		Francja		ZSRR	
	37 r.	56 r.	37 r.	56 r.	37 r.	56 r.	37 r.	56 r.	37 r.	56 r.
Energia elektr. w kWh	106	701	747	661	1682	211	824	228	1234	254
Wiel. konsumpcyj. w kg	1054	3422	3325	325	2678	76	22	73	1264	117
Wiel. przem. w kg	43	180	187	419	446	97	125	250	307	160
Wiel. statyst. w kg	5	16	18	311	46	40	165	34	440	15
Cement w kg	38	145	155	382	385	174	228	228	261	251
Proceda bawełniana w kg	2,3	4,2	4,4	163	7,8	108	3,8	97	6,4	105

* Dane z 1955 r.

N

a łamach „Życia Gospodarczego” wielokrotnie już omawialiśmy problemy samorządu robotniczego. Miedzy innymi zwracaliśmy uwagę na niepokojące wypaczenia w toku organizacji KSR i na niebezpieczeństwo zaciśnięcia dwóch boków „trójkąta”. O tym, że nie jesteśmy w swych spostrzeżeniach odosobnieni, świadczy artykuł wstępujący w 6 Nr „Samorządu Robotniczego” — organu Komitetu Warszawskiego, Wojewódzkiego Komitetu Warszawskiego PZPR oraz Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Warszawie, gdzie czytamy:

„Przy ogólnym prawidłowym kierunku działania organizacji partyjnych w powoływaniu Konferencji Samorządu Robotniczego, dają się jednak zaobserwować pewne negatywne zjawiska. Zjawiska te można określić jako pewne próby nawrotu do starych potępionych niedokształceń przez kierownictwo partii praktyk. Są to fakty, że niektórzy działacze partyjni w przedsiębiorstwach chcą przy okazji powoływania Konferencji Samorządu Robotniczego „rozliczyć się” z ludźmi, którzy w poprzednim okresie krytykowali działalność konkretnego KZ lub konkretnego towarzysza. Dotyczy to zwłaszcza członków Rady Robotniczej, a czasami nawet rad robotniczych w ogóle. Np. na naradzie szkoleniowej w sprawie KSR zorganizowanej przez KD-Wola niektórzy towarzysze wręcz formułowali zdanie, że powołanie KSR wynika z faktu, że Rady Robotnicze nie zdały egzaminu, nie uczyniły nic dobrego”.

Dalej stwierdza się, że rzeczywistość miały miejsce wypaczenia w działalności rad robotniczych, że niektórzy ich członkowie uczestnicząc w radzie, starali się realizować tylko swoje własne, prywatne interesy. W związku z tym występowała nierzadko konieczność dokonywania zmian w radach robotniczych.

„Inicjatywa w tej dziedzinie wychodziła najczęściej ze strony organizacji partyjnej. Metody dokonywania jednak tych zmian nie zawsze były słuszne. Dopuszczano się przy tej okazji łamania ustawowych uprawnień rad, jako organów przedstawicielskich załóg”.

„Obecnie przy powoływaniu KSR zdarzają się niekiedy wypadki, że próbuje się atakować członków rad robotniczych i same rady. Podstawą tych ataków są często nie powody merytoryczne, wynikające z troski o dobro zakładu, lecz ambicje własne i fałszywie pojęty przez niektórych towarzyszy prestiż”.

„Nie kto inny, a właśnie organizacje partyjne winny strzec przede wszystkim poszanowania i realizacji ustawowych uprawnień wszystkich organów samorządu i bezwzględnie zwalczać wszelkie próby szkalowania ludzi za twórczą krytykę i służącą inicjatywę”.

Wiele już pisano o roli organizacji partyjnej w zakładzie pracy. Na ogół słusznie podkreślano pozytywną stronę włączenia Komitetu Zakładowego do KSR. Przyjrzyjmy się jednak tej sprawie bliżej, a okaże się, że w praktyce występują także negatywne aspekty w metodach pracy komitetów zakładowych w ramach Konferencji.

Mogą to być z jednej strony omawiane już przez nas w poprzednich artykułach zjawiska majoryzacji, niekonieczności w sensie ilościowym, choć i takie się zdarzają. Np. w Zakładach Ceramiki Radiowej w W-wie organizacja partyjna zmniejszała do zadowolenia siebie „przewagi” w samorządzie poprzez sztuczne powiększenie składu ilościowego egzekutywy. Dzięki jednak interwencji Komitetu Dzielnicego PZPR — Mokotów do realizacji tego zamierzenia nie doszło.

Z drugiej strony występować mogą zjawiska wręcz odwrotne: roztopienie się organizacji partyjnych w samorządzie, zatracenie ich kierowniczej roli politycznej w zakładzie. Przyczyną są one bowiem nierzadko bezkrytyczność do stanowiska dyrektora, rady robotniczej i rady zakładowej. Zjawisko takie, zresztą nie odosobnione obserwowaliśmy w

Zakładach Cynkowych w Szopienicach.

Zakłady te odczuwają obecnie brak pracowników (po odejściu emerytów, usunięciu bumelanów itd.). Czy nie można by drogą zmian organizacyjnych, kontroli czasu pracy, fotografii dnia roboczego itp. doprowadzić do wykrycia zbędnych w pewnych oddziałach robotników oraz pracowników umysłowych i przesunąć ich na stanowiska niedostatecznie obsadzone. Nie jest to na pewno wykluczone, ale na tym odcinku niewiele się zrobiło. Natomiast na wniosek dyrektora wysz-

tet Zakładowy zaczyna myśleć tymi samymi kategoriami co reszta uczestników konferencji. Jest jednak zjawiskiem niepokojącym, że w ramach tej jedyności organizacji partyjne zatracają czasami swoją główną rolę — reprezentowania interesów ogólnospołecznych.

Przykład ten świadczy jeszcze raz o tym, jak wielostronne i skomplikowane są problemy zarządzania produkcją przez bezpośrednich wytwórców. Wskazuje on na konieczność zachowania autonomności i własnego zadania przez poszczególne organy samorządu robotniczego.

Jak przedstawiają się z tego punktu widzenia wzajemne stosunki rad robotniczych i rad zakładowych?

Rady zakładowe wykazują niejednokrotnie tendencję do zastępowania innych organizacji wchodzących w skład samorządu, a w szczególności rad robotniczych. Nierzadko istnieją też odpowiedni naciski idące w tym kierunku z góry. Tak np. sprawozdanie Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników z przygotowania i przebiegu pierwszych konferencji samorządu robotniczego stwierdza:

„Rada Zakładowa każdorazowo przed odbyciem konferencji odbyła wina plenarne posiedzenie, na którym wystąpił referat (i) dyrektora (ii) o sytuacji gospodarczej w zakładzie oraz ugodnił tematykę i wnioski, które dodatkowo wysunęły będą przez radę zakładową w czasie obrad konferencji”.

Czy to dublowanie kompetencji KSR jest naprawdę potrzebne? Czy do konferencji samorządu robotniczego nie można przygotować się w bardziej robotyczny sposób?

Obecnie, w myśl instrukcji CRZZ, odbywają się — zresztą bardzo potrzebne — narady wydziałowe w przedsiębiorstwach, organizowane przez rady zakładowe i oddziałowe związków zawodowych. Na Śląsku zebrała tak na ogół „obsługa”. Rada Zakładowa, a przedstawiciel dyktacji referuje poszczególne zagadnienia. Szkoda tylko, że rady robotnicze nie są w zasadzie współuczestnikami i współorganizatorami tych narad. Rady więc w bardzo nielicznych wypadkach wykorzystują te narady dla informowania załóg o pracy rady robotniczej. W tych warunkach następuje dalszy proces izolacji tych rad. A przecież jedną z intencji powołania KSR było lepsze powiązanie rad robotniczych z załogami!

Wątpliwości budzi także sposób przygotowania w niektórych pionach związkowych następnych konferencji samorządu. W myśl in-

strukcji Zarządu Głównego Zw. Zaw. Hutników:

„...przygotowaniem materiału na Konferencję winny zająć się Komisje Strukturalne przy Radzie Zakładowej, które w swój skład dookreślają przedstawicieli z ramienia rady robotniczej”.

Grozi to samolikwidacją komisji problemowych przy radach robotniczych, ponieważ działacze związkowi twierdzą, iż nie należy dublować pracy związków zawodowych. Takie stanowisko prowadzi przecież nieuchronnie do kolejnego wniosku, którego jednak nie wypowiada się głośno. A wniosek ten nasuwa się nieodparcie: po co w ogóle potrzebne są rady robotnicze, skoro mogą je w pełni zastąpić rady zakładowe? Nie pomagają żadne zapewnienia słowne, że wszystkim zależy na utrzymaniu rad robotniczych i na dobrej z nimi współpracy, skoro praktyka wskazuje na coś wręcz odwrotnego. Trzeba więc być na alarm, gdyż zgodnie uznaliśmy, że rady robotnicze działające w ramach KSR stanowią niezbędny element składowy naszej socjalistycznej drogi. Wyrażnie stwierdzono to na ostatnim Kongresie Związków Zawodowych.

Krytykując negatywne zjawiska w działalności rad robotniczych, w szczególności brak dostatecznej wiedzy z załogami, należy jednak pamiętać o wynikach pracy, fakty występującego gdzieś zasklepienia, które to zjawiska rzeczywiście towarzyszyły tej nowej u nas formie demokracji robotniczej, przewodniczący CRZZ Ignacy Loga Sowiński stwierdził wyraźnie:

„...rady robotnicze są jednym z podstawowych ogniw demokracji robotniczej i samorządu robotniczego, ogniwem obejmującym dziedziny produkcji i zarządzania gospodarką...”

„...Siedząc w radzie robotniczej i radzie robotniczej i radzie zakładowej, a zarazem samej załodze...”

„...Organizacja związkowa powinna wpływać na to, aby działalność rad robotniczych, zgodna z interesami załogi i załogi, znajdowała uznanie i poparcie ze strony wszystkich zatrudnionych w zakładzie...”

Należy więc wyrazić zdziwienie, że nie znajduje to właściwego zrozumienia w niektórych instancjach związkowych a równocześnie nadzieję, że występujące sprzeczności w rozwoju samorządu robotniczego zostaną prawidłowo rozwiązane — zarówno w interesie umocnienia organizacji związkowej, jak i w interesie samorządu robotniczego, którego istotną część składową stanowią przecież rady robotnicze.

Aktualności GOSPODARSTWA

Postęp techniczny wymaga kwalifikacji

Stalny postęp techniczny w przemyśle uzależniony jest w dużym stopniu od kwalifikacji pracowników. Tymczasem w naszym przemyśle pokazywałby odsetek pracowników nie ma ani rutyny, ani też elementarnych wiadomości z zakresu szkoły podstawowej. Procent tych niemałże analfabetów wśród załóg przemysłowych jest niepokojąco wysoki. Na przykład w Białostockim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym 70% zatrudnionych nie ma podstawowego wykształcenia. W ZBM — 80%, zaś w Białostockich Zakładach Przemysłu Pasmanternego — 40%. Nieco lepiej wygląda sprawa oświaty robotniczej w zakładach przemysłowych: w Zakładach Sierżana ponad 10% nie ma ukończonej szkoły podstawowej, w Fastach — 30%.

Podobnie wygląda stan wykształcenia robotników w kluczowych zakładach przemysłowych w woj. zielonogórskim. Przeprowadzone badania wykazały, że w „Polskiej Welnie”, „Zastali” i w M-12 w Świebodzinie — 1/3 załóg to ludzie o niepełnym wykształceniu podstawowym. Cyfry te mimo swej ogromnej wymowy w zasadzie nie powinny nikogo dziwić. Czyż można było spodziewać się, że w odległych województwach sytuacja będzie lepsza, niż w samej stolicy, gdzie podstawowe wykształcenie nie ma podstawa wykształcenia? Inna sprawa, że narzekania nie nie zmienia. Trzeba raczej popierać służącą i ceną inicjatywę organizowania przykładowych szkół, gdzie robotnicy będą mogli uzupełnić swoje podstawowe wiadomości. W woj. białostockim już przystąpiono do organizowania tego typu szkół przy zakładach, które mają największy procent pracowników o niepełnym wykształceniu podstawowym. W celu podniesienia kwalifikacji zawodowych i poziomu kulturalnego załóg fabrycznych w woj. zielonogórskim powstanie 14 szkół dokształcających dla robotników i rzemieślników. Poza tym przy większych zakładach przemysłowych, inspektoraty przemysłowe zorganizują szkoły dokształcające z zakresu 7 klas. (b)

Ziemie zachodnie czekają na rzemieślników

Związek Izby Rzemieślniczych przeprowadził ostatnio na Ziemiach Zachodnich badania w zakresie zapotrzebowania na nowe warsztaty rzemieślnicze. Największe potrzeby występują w woj. szczecińskim (brak 2300 warsztatów różnych branż), gdańskim (1600), koszalińskim (1200) i olsztyńskim (600). Łącznie, na terenie Ziemi Zachodnich występuje zapotrzebowanie na około 7 tys. warsztatów. Największe potrzeby istnieją na uruchomienie warsztatów branży metalowej (1700), budowlano-mienniczej (1570) i drzewnej (948). Brak jest również we

wszystkich zachodnich województwach warsztatów branży odzieżowej, skórzanej i rzemieślniczych.

Na przeszkodzie wypełnienia tych potrzeb stoi głównie brak pomieszczeń dla osiedlających się rzemieślników z województw centralnych, a także słabe zainteresowanie władz terenowych. Związek Izby Rzemieślniczych przywołuje dużą wagę do tych problemów, lecz bez pomocy władz trudno mu będzie rozwiązać te grupy kwestii, na które istnieje największe zapotrzebowanie. (z)

Dewizy, które leżą w błotach

Młodzi rybki dobrze znają sklepy Spółdzielni Inwalidów „Akwarium”. Można tam kupić rzadkie, egzotyczne okazy i przybory potrzebne do ich hodowli, można uzyskać poradę fachową i zaopatrzyć się w pożywienie dla rybek. Rybki w akwarium są wymagające i nie zadowolą się, jak zwykłe karpie — okuchami bułki. Rozwijają się najlepiej, kiedy karmić je daphnią. Daphnia to — zooplankton, który znajduje się w każdej wodzie: w stawach, sadzawkach, bajorach, nawet błotnistych rowach. Mogłoby się więc wydawać, że hodowcy rybek powinni mieć powodów do narzekania na kłopoty w zdobywaniu pokarmu dla rybek. Ale daphnie żyją dotychczas tylko w stanie dzikim i zaopatrzenie rynku w ten artykuł zależy wyłącznie od prywatnych dostawców.

Warto jeszcze dodać, że daphnię poszukują zagranicą „f” my handlowe. Mamy od nich bardzo dużo zamówień, lecz po trafimy zrealizować jedynie w 1/10 części. A chyba przysłabłyby się te trochę dewiz, które wpłynęłyby do kasy państwa. Można powiedzieć, że na razie leżą one w błotach.

Niedawno Spółdzielnia „Akwarium” zaprosiła na zorganizowanie przemysłowej hodowli daphni na terenach nieuprządkowanych, projektując, że zrealizowanie szeregu placówek naukowych: Za-

kład Ichtiologii i Rybactwa SGGW, Instytut Rybactwa Śródlądowego, Doświadczalną Rybacką Stacją Stawową w Łodzi oraz Instytut Gospodarki Komunalnej „Kaskada” w Kielcach. Wydały one jak najlepszą opinię o inicjatywie spółdzielni, a obecnie opracowują metody hodowli daphni. Po kilku miesiącach doświadczeń ożymano kultury daphni o wysokich walorach rozrodczych i o dużej wielkości — łatwe do wysuszenia. Inicjatywa „Akwarium” stwarza okazję osiągnięcia sporych korzyści gospodarczych. Przy pełnym zaopatrzeniu chłonnego rynku wewnętrznego — pozwoli realizować wspomniane zamówienia zagranicę.

W tej sprawie należy jeszcze widzieć aspekt społeczny. Praca przy hodowli jest przecież łatwa, lekka i nie wymaga specjalnych kwalifikacji. Tutaj więc znajduje źródło zarobku ludzie o niepełnej zdolności do pracy: inwalidi, renciści.

Inicjatywa spółdzielcza jest tym realniejsza, że nie wymaga prawie żadnych inwestycyjnych nakładów finansowych. Jej finalizacja zależy od zgody odpowiednich resortów gospodarczych. Niestety — poza złożeniem przychylnych deklaracji — dotychczas nie one nie zrobiły dla wprowadzenia pomysłu w życie.

A szkoda. (wd)

Gdzie kupuje konsument wiejski

JANUSZ BUGA

MARIA JERCZYŃSKA

Masowe badanie opinii konsumenta nie jest u nas, jak do tej pory, jawiskiem częstym, mimo że przez inne kraje często stosowanym. Konsument jest więc najczęściej postawiony w sytuacji przymusowej, a jego bierna postawa jest w dużej mierze spowodowana obiektywnymi warunkami — brakiem zainteresowania ze strony handlu.

W ostatnim jednak czasie wzrosła liczba sklepów, wzrosła też znacznie masa towarowa artykułów konsumpcyjnych. Konsument zaczyna wybierać sklepy, w których kupuje towary, zajmując w ten sposób coraz aktywniejszą postawę wobec handlu. Dużo trudniej sprawy te przedstawiają się jednak na wsi. Handel wiejski czyni wprawdzie duże wysiłki, aby skierować na wieś masę towarową możliwie największą i odpowiadającą potrzebom mieszkańców wsi. Zakupy chłopów dokonywane w sieci miejskiej pomimo to bynajmniej nie maleją. Skutki ekonomiczne tego zjawiska: przepływ pieniądza ze wsi do miast, wykupywanie niektórych towarów w sklepach miejskich i równocześnie rezerwytywny w sklepach wiejskich, powodują dość poważne zakłócenia w prawidłowym funkcjonowaniu aparatu handlu.

Dłatego też Instytut Handlu Wewnętrznego podjął prace nad zbieraniem charakteru i rozmiarów przemierzania zakupów ludności wiejskiej do miast. W tym celu ogłoszono w specjalnym czasopiśmie chłopskim „Gromada — Rolnik Polski” ankietę, której wyniki dostarczyli szeregu interesujących danych. Do Instytutu napłynęło bowiem przeszło 10.000 ankiet, z czego zakwalifikowano do analizy statystycznej 9.170.

Analiza wskaźników z zakresu dotychczasowej lokalizacji zakupów ludności wiejskiej dowiodła, że przeważającą część zakupów artykułów przemysłowych ludność wiejska dokonywała w miastach. Szczególnie wysoki jest procent zakupów w miastach artykułów droższych, o dłuższym okresie użytkowania. Przeciwna wysokość wskaźników charakteryzujących nasilenie zakupów dokonanych w mieście (w stosunku do ogółu zakupów) przedstawia się następująco: obuwie skórzane ok. 75%, obuwie tekstylne — 70%, obuwie gumowe (robotnicze) — 45%, palta — 90%, ubrania świąteczne — 90%, ubrania robotnicze — 50%, materiały wełniane — 80%, kretony — 50%, jedwabie — 75%, płótno — 50%, bielizna — 55%. Dla uzupełnienia obrazu nale-

ży dodać, że miastami w których ankietowani dokonywali zakupów były zazwyczaj miasta powiatowe lub wojewódzkie oddalone od gospodarstwa przeciętnie o ponad 10 km. Z drugiej strony jednak, analiza oddległości miejsc zamieszkania ankietowanych od najbliższego branżowego sklepu przemysłowego wykazała, że wynoszą one zazwyczaj od 5—10 km. Jest to niewątpliwie fakt, który przyczynia się do szukania artykułów w mieście, choćby bardziej oddalonym niż sklep branżowy, gwarantującym za to nie tylko możliwość kupna, ale i wyboru.

Artykułami najczęściej nabywanymi w mieście są artykuły droższe, jak obuwie, palta, materiały wełniane, ubrania świąteczne, jedwab. Zjawisko to jest raczej zrozumiałe i na pewno będzie miało miejsce, choć w mniejszych rozmiarach, również w dalszej przyszłości. Zbyt wysoki jednak procent wykazują zakupy artykułów tańszych, jak obuwie gumowe, ubrania robotnicze, kreton, płótno. Przeciętnie połowa zakupów tego rodzaju dokonywana była w mieście, podczas gdy artykuły te, nie wymagające specjalnych warunków sprzedaży a mające charakter artykułów pierwszej potrzeby, powinny znajdować się w wystarczająco dużych ilościach w sklepach wiejskich (odpada tu przecież kwestia wyboru). Ludność wiejska może i chce ponieść pewne koszty w zamian za większy wybór artykułów rządziej kupowanych. Oplatanie jednakże tych kosztów dla zakupu tańszych, częściej kupowanych artykułów, jest narazaniem chłopów na zbędne wydatki i niepotrzebną stratę czasu.

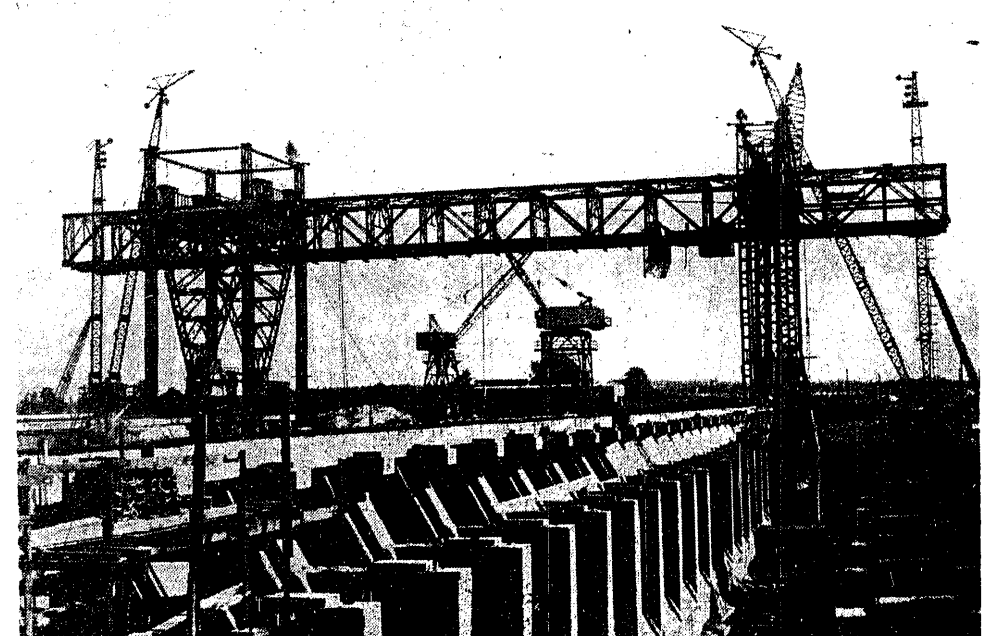
Pełniejsze inaczej przedstawia się sprawa lokalizacji przyszłych zakupów omawianych artykułów przemysłowych. Wskaźniki w tym zakresie kształtują się prawidłowo i stęnowia dowód rzeczywistych potrzeb ludności wiejskiej. Chłopi zgłaszają chęć zakupu w mieście:

obuwia skózanego ok. 35%, tekstylnego 30%, gumowego 10%, palta 60%, ubrania świątecznych 60%, robotniczych 10%, materiałów wełnianych 45%, kretonów 30%, jedwab 40%, płótna 15%, bielizny 20%.

Widać tu wyraźnie, że chłopie chcą kupować znakomitą większość artykułów tańszych, a mających charakter codziennego niemal potrzeby, jak np. ubrania robotnicze, w sklepach wiejskich w miejscu zamieszkania. Nieco wyższe są wskaźniki dla województw zachodnich. Należy je prawdopodobnie potraktować jako odbicie smutnych doświadczeń z lat ubiegłych, kiedy sklepy wiejskie, zwłaszcza na tych terenach, dysponowały masą towarową pozostającą daleko w tyle za potrzebami ludności.

Badanie charakteru dokonywanych zakupów dowiodło, że po większość zakupów (50—60%) jechaliby mieszkańcy wsi do miasta specjalnie. Oznacza to, że wieś ponosi ogromne koszty związane z omawianym zjawiskiem i wskazuje na niekorzystność utrzymywania w obecnych rozmiarach tak zasadniczych dysproporcji między ilościowym i jakościowym zaopatrzeniem handlu miejskiego i wiejskiego.

Głównym powodem koncentracji zakupów ludności wiejskiej w miastach jest obok podstawowego braku towarów niedostatek strukturalny: podaż masy towarowej do potrzeb, wynikającej m. in. z braku rozeznania wielkości i struktury popytu realizowanego przez konsumentów wiejskich przy terenem działania handlu wiejskiego. Podstawą ograniczenia wielkości zakupów realizowanych w miastach musi więc być rzetelne poznanie i analiza popytu konsumpcyjnego ludności wiejskiej.



Budowa przygotowni rud żelaznych w Burkach koło Mysłowia

Nowe przypadki prof. Stysia

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Ueszo raz gaffa gra" — powiedział p. Teofil Plecyk, gdyby przeczytał ostatni artykuł prof. Stysia i gdyby — oczywiście — znał statystykę b. Galicji. Mówmy poważnie. Dyskusja z prof. Stysiem staje się żenująca. Poprzednio wykazałem, że artykuł prof. Stysia, w którym dowodzi, iż w woj. południowych liczba gospodarstw wielkości 5—10 i 10—20 ha uległa zmniejszeniu — został zbudowany na przeoczeniach i błędach statystycznych. Sprawa wydawała się zakończona, zwłaszcza że bez specjalnego trudu daje się zwerifikować w swych podstawach w każdej z większych bibliotek. W odpowiedzi prof. Stys napisał nowy artykuł. I znów sytuacja wygląda identycznie. Prof. Stys popiera nowe zasadnicze błędy i przeoczenia statystyczne, na których buduje główne treść artykułu. Nie chce udawać się w ocenę „postępowania” prof. Stysia, które wydaje się co najmniej dziwne. Chęć jednak zaznaczyć, że prof. Stys mógłby powziąć treśćwa cytowań. „Życia Gospodarczego” i nie raczył ich permanentnie błędami, które z konieczności jestem zmuszony prostować.

GŁÓWNY PRZYPADEK PROF. STYSIA

W ostatnim artykule prof. Stys wniósł do polemiki jeden tylko nowy argument. Rozpatruje on moje dowody i gotów jest mi przyznać rację, gdyż by nie były jakie wykrywa w tych dowodach. „Obliczenia te — pisze prof. Stys — byłyby bardzo dobre, gdyby w podstawie ich nie tkwiły wielkie błędy wynikające z przeoczenia faktu, że klasyfikacja gospodarstw w Statystyce Produkcji Rolnej z 1931 r. oparta jest na innej zasadzie niż klasyfikacja ich w obu spisach gospodarstw rolnych z 1921 i 1902 r.”

Sądząc, że nie wszyscy czytelnicy mieli się przebiegnąć przez klebowski liczb, które przyciąga prof. Stys, podam ich przeoczenie — wg Stysia — około 300 tys. ha należących do mniejszej własności w 1931 r. Były to gospodarstwa proboszczów, gospodarstwa przy szkołach itd. W spisie 1902 i 1921 r. gospodarstwa te były zaliczone do grup 0 — 50 ha. W spisie z 1931 r. wyłączone te ziemie z obszaru mniejszej własności, wliczając je do grup 50—100 ha, co miało być „związkiem prawa publicznego”. W wyniku tego przeoczenia dowodzi prof. Stys — obliczenia moje są z gruntu błędne.

W rzeczywistości żadnego przeoczenia, ani błędów nie popełniłem, o czym czytelnicy mogą się przekonać z poniższego dowodu: Statystyka produkcji rolnej podaje, że w 1931 r. obszar gruntów związanych z prawem publicznym na obszarze województwa południowych wynosił 1.306,0 tys. ha. Ile obszar własności publicznej wynosił w 1921 r.? Spójrzmy na wyniki spisu z 1921 r. (źródło: Statystyka Polska, t. V, t. XI, zeszyt 5 i t. XII).

własność kościelna pow.	50 ha	155.595 ha
lasy państwowe pow. 50 ha	310.935 ha	310.935 ha
inna własność publiczna pow. 50 ha	70.561 ha	70.561 ha
grunty wspólne	408.609 ha	408.609 ha
dobro publiczne (drogi itp.)	180.137 ha	180.137 ha
Ogółem	1.126.837 ha	1.126.837 ha

Porównanie obu dat z 1921 i 1931 r. wykazuje, że własność publiczna w okresie 10 lat zwiększyła się o 179.163 ha. Oczywiście był to przyrost formalno — statystyczny, gdyż w tym okresie obszar tej własności nie uległ zmianie. Byłoby błędem sądzić, że cały przyrost 179 tys. ha pochodził z przesunięcia gospodarstw publicznych poniżej 50 ha do grupy własności publicznej w 1931 r. są niekompletne. Nie obejmują one gruntów będących własnością kolei państwowych. Szacunkowo obliczyliśmy, że obszar ten wynosił około 30 tys. ha. Braki w spisie państwowym lasów państwowych wynosiły około 60 tys. ha, a braki w spisie państwowym gruntów około 50 tys. ha. Niedokładności te wykazują porównanie struktury użytków rolnych gruntów publicznych wg danych spisu 1921 i 1931 r. Wspominają o nich również opracowania GUS.

Powyższe obliczenia dowodzą, że obszar własności publicznej poniżej 50 ha wynosił w woj. południowych około 40 tys. ha, tj. 1% powierzchni całej województwa. Inne materiały całkowicie potwierdzają przeprowadzone obliczenia. W woj. zachodnich odpowiedni odsetek wynosił również 1%. Materiały monograficzne 20 wsi prof. Stysia wykazują, że udział gruntów publicznych w obszarze państwowej w ogólnej powierzchni gruntów publicznych wynosił 1,7%. Wsie u Stysia nie były jednak i pod tym względem typowe. Prawie w każdej z nich był kościół i szkoła. Gdyby sprawdzić te wsie do przeciętnych pod tym względem, otrzymalibyśmy również odsetek ok. 1%.

Sumując, w spisie 1931 r. przesunięto z własności publicznej 50 ha do własności publicznej około 40 tys. ha, a nie 300 tys. ha, jak to błędnie uchylił prof. Stys. Aby jednak uzyskać porównywalność spisu 1931 r. ze spisem z 1902 r., należało od różnicy 40 tys. ha abstrahować, gdyż obszar b. Galicji został po wojnie zwiększony o powiat Spisz — Orawa, na terenie którego stan posiadania mniejszej własności w 1931 r. wynosił przeszło 40 tys. ha. (Wspomniałem o tym w poprzednim artykule, czego jednak prof. Stys nie zauważył). Wynika z tego, że w pełni prawidłowe jest przyjęcie 4.616 tys. ha obszaru mniejszej własności dla 1931 r., aby po odjęciu gruntów z parcelacji (data 1902—1931) otrzymać stan posiadania tej własności w 1902 r. Okazało się, że grube błędy popełnił nie tylko podpisany, ale prof. Stys, który usiłował sprostować prawidłowe wyliczenia.

INNE PRZYPADKI

Gdyby na podstawie powyższych wywodów prof. Stys uznał, że obliczenia moje „były bardzo dobre”, to mimo tego gotów jest dalej bronić straconych pozycji — co też czyni — uzasadniając słusność szacunku Przytkowskiego.

W poprzednim artykule wykazałem główne źródła błędów tego szacunku. Prof. Stys nie chce o nich słyszeć i nadal twierdzi, że przeciętne rozmiary gospodarstw w 1902 r. wynosiły mniej więcej tyle, ile wykazał spis z 1921 r. (dla poszczególnych grup). Na poparcie swego stanowiska prof. Stys przyciąga dwie tabele. Ale tabele te wykazują coś wręcz odwrotnego, niż pragnie prof. Stys. Wykazują one, że przeciętne rozmiary gospodarstw w grupach ulegały systematycznie zmniejszeniu. Przeciętne rozmiary gospodarstw w 1902 r. były przeto wyższe niż w 1921 r. Szacunek Przytkowskiego jest więc całkowicie błędny, szacunek prof. Buzka natomiast jest bliski prawdy. Argument prof. Stysia, że Buzek był zwierzchnikiem Przytkowskiego, nie może nikogo przekonać, nawet gdyby prof. Stys dodał, że oprócz tego Przytkowski był zięciem Buzka.

Faktyczna i zeznana przeciętna wielkość wszystkich gospodarstw poniżej 50 ha w woj. południowych wynosiła (w ha):

	1931r.	1921r.	1902r.
faktyczna	3,41	3,76	4,02
zeznana	3,23	2,70	?

Widzimy, że faktyczna przeciętna wielkość gospodarstw ulegała systematycznie zmniejszeniu, co było wynikiem procesu rozbioru gospodarstw. Widzimy również, że stopień zanizania obszaru gospodarstw był w 1921 r. znacznie wyższy aniżeli w 1931 r. Stopień zanizania w 1902 r. jest wielkością niewiadomą (o to toczy się cały spór). Gdyby przyjąć, że chłopci zanizali

rozmiary gospodarstw w 1902 r. w tym samym stopniu, co w 1921 r., lecz o tyle mniej, o ile przeciętna faktyczna wielkość gospodarstw była wyższa od przeciętnej faktycznej wielkości gospodarstw w 1921 r., to zeznane rozmiary gospodarstw w 1902 r. wynosiłyby 3,61 ha. Podajemy, ile wynosiłyby w poszczególnych grupach (patrz: tabela 2).

Grupy gospod. w ha	Przeciętna zeznana wielkość gospodarstw w ha		
	dane spisów		
	1931	1921	1902
0 — 2	1,02	1,04	1,094
2 — 5	3,14	3,21	3,38
5 — 10	6,64	6,80	7,20
10 — 20	12,72	12,88	13,69
20 — 50	27-70	29-54	31-61

Na podstawie danych tabeli można obliczyć, że zeznany obszar w 1902 r. wynosił 3.613,2 tys. ha, tj.

ok. 90% powierzchni gruntów publicznej. Odsetek zanizania mógł więc wynosić maksymalnie 10%.

malnie 10%, a nie 19%, jak wylicza Przytkowski. Można jednak z całą pewnością twierdzić, że chłopcy w zeznaniach spisowych zanizali rozmiary swych gospodarstw w 1902 r. w znacznie mniejszym stopniu niż w 1921 r. (świadczy o tym wiele powszechnie znanych faktów). Dlatego przyjęliśmy, że, optymalnie biorąc, odsetek zanizania wynosił w 1902 r. ok. 7,5%, co wobec odsetka zanizania ok. 5,0% w 1921 r. czyni oba spisy całkowicie porównywalnymi.

Gdyby przyjąć jednak metodę Przytkowskiego i uznać, że w 1902 r. przeciętne zeznane rozmiary gospodarstw (w grupach) były równe zeznanym rozmiarom w 1921 r., otrzymalibyśmy wtedy, że odsetek zanizania wynosił 14%, a nie 19%, jak wylicza Przytkowski. Okazuje się, że szacunek Przytkowskiego jest błędny jeszcze z jednego powodu, co znów przeoczył prof. Stys (nie podałem tego w poprzednim artykule, aby „nie wystrażać całego zapasu amunicji”). Przytkowski przyjmuje, że cały obszar nie spisanej powierzchni obciążał mniejszą własność, że własność obszarnicza i publiczna została w zasadzie spisana kompletnie. Materiały statystyczne wykazują jednak coś innego, wykazują, że spisany obszar własności publicznej jak i obszarniczej jest znacznie niższy w porównaniu z faktycznym stanem posiadania tych grup własności. Według przeprowadzonych obliczeń (rozmiary artykułu nie pozwalają

ich przytoczyć) własność obszarnicza i publiczna posiadała w 1902 r. 3.783 tys. ha, zeznała zaś 3.549 tys. ha. Odsetek zanizania w tych grupach wynosił więc 6,2%. Szacunek Przytkowskiego z każdej strony nie nadaje się do obrony.

NIESPODZIANKA

Otrzymany na podstawie spisów 1902 i 1931 r. — dowodzi prof. Stys — wzrost ilości gospodarstw w grupach 5—10 i 10—20 ha okazałby się „stuprocentowym złudzeniem statystycznym”, gdyż uwzględnił różnice w stopniu niedokładności tych spisów. Wyniki monografii 20 wsi, które wykazują spadek stanu liczebności tych grup — konkluduje prof. Stys — są w pełni typowe.

Zadałem sobie trud — zresztą z innych przyczyn — i zbadałem, w jakim stopniu różnice w niedokładnościach spisów wypaczają rzeczywistość obraz struktury agrarnej b. Galicji. Otrzymane wyniki będą zapewne niespodzianką dla prof. Stysia.

Nie przytaczamy wyliczeń dla odsetków zanizania 7,5% czy nawet 10,0%, gdyż przy tych niedokładnościach grupy 5—10 i 10—20 ha wykazują wzrost stanu liczebności. Biorąc szacunek Przytkowskiego, przyjmując go za dobrą monetę i otrzymując, że gdyby był prawdziwy, to stan liczebny gospodarstw w grupach 5—10 i 10—20 ha wynosiłby:

	5-10 ha	10-20 ha
1902 r.	189 163	55 402
1931 r.	226 790	55 537
zmiany w %	119,9 %	100,2 %

Jeżeli prof. Stys pragnie uznać, że wbrew i na przekór faktom, szacunek szacunku Przytkowskiego, to musi uznać nietypowość wyników swojej monografii i w konsekwencji — przyznać mi rację. Stojąc bowiem na gruncie szacunku Przytkowskiego okazuje się, że liczba gospodarstw 5—10 ha wg danych masowych wzrosła o około 20%, podczas gdy wg monografii prof. Stysia uległa zmniejszeniu. Dalej, liczba gospodarstw wielkości 10—20 ha pozostała w zasadzie bez zmian, podczas gdy w 20 wsiach prof. Stysia ulegała szybkiemu zanikowi. (Wiemy jednak, że w rzeczywistości stan liczebny tej grupy zwiększył się o ok. 20%). Nawet najbardziej karkołomne poszukiwania statystyczne nie są w stanie dostarczyć materiałów popierających tezę o masowym zaniku gospodarstw 5—20 ha. o typowości wyników monografii prof. Stysia.

UWAGI BIBLIOGRAFA

Może wydawać się niepojęte, że w jaki sposób na podstawie tych samych źródeł statystycznych (opracowań GUS) można otrzymać tak różnorodne wyniki. Ktoś może powiedzieć: zaciętrzenie polemiki, pieniacstwo, obrona autorytetu za wszelką cenę itp. Co by powiedział bibliograf?

„Prof. Stys otrzymał całkowicie błędny wynik, 300 tys. ha gruntów publicznej własności, gdyż przyjął, że w 1921 r. spisano w gospodarstwach poniżej 50 ha 3.262.229 ha, zatajenia wynosiły 1.571.801 ha, z parcelacji nabyto w latach 1921—1931 229.522 ha. W sumie gospodarstwa poniżej 50 ha — oblicza prof. Stys — powinny posiadać w 1931 r. 5.063.522 ha, tymczasem spis z 1931 r. wykazał 4.619.000 ha, tj. o 444.522 ha mniej. Prof. Stys redukuje tę liczbę do 300.000 ha i dochodzi do wniosku, że została ona przesunięta z mniejszej własności poniżej 50 ha do własności publicznej.”

„Błąd powyższego obliczenia polega na tym, że zatajenia powierzchni gruntów publicznej własności wcale nie wynosiły 1.571.801, a około 1.247.0 tys. ha, tj. o około 325 tys. ha mniej”. Bibliograf mógłby wskazać na źródła, które pozwalałyby ustalić ten błąd. Podaliby on pozycje, które dowodzą, że wielka własność i własność publiczna wykazywały poważne niedobory w spisie państwowym, mimo że referenci GUS przyjmowali, iż niedobory te były niewielkie. Stąd obciążenie mniejszej własności całą sumą niedoborów wykazało zatajenia 1.571.801 ha. Wszystkie te źródła prof. Stys pominał i dlatego otrzymał tak niefortunny wynik. W podobny sposób bibliograf wykazałby podział pozostałych błędów i przeoczył prof. Stysa. Oczywiście bibliograf jako człowiek z istoty swego zawodu skromny i cichy wstrzymałby się od kwalifikowania tego rodzaju nieścisłości źródła niezależnie, czy odnoszono się do do studenta, początkującego naukowca czy nawet do profesora.

ZWYKŁA SPRAWA

Zwykła to sprawa, że w polemice jedna ze stron zarzuca drugiej, iż

• Patrz: J. Tuwim, Dzieła, tom III, Warszawa 1958 r., s. 485.

nie nigdy, abym tak sądził. Nie pragnę także naruszać tajemnicy prof. Stysia — skąd o tym wie? Preparat ten był widocznie potrzebny, aby mówić o „przygotowaniu na wszelki wypadek drugiej linii obrony”, o „późnym pasowaniu na rycerzy kapitału gospodarzy grupy 5—10 ha” itd.

Prof. Stys nie chce pozostać dłużnym usługę wyłożył moje przeoczenia i pisze, że pominąłem „bujacką krytykę Buzka... i jeszcze inne rzeczy” (?) Znowu nie dziwi się prof. Stysowi, gdyż najłatwiej jest krytykować autora za to, czego — w ramach krótkiego artykułu — nie napisał, czego nie uwzględnił itd. To bardzo wydajna metoda. (Zaznaczę, że o krytyce Buzka przez Bujaka wspominałem). To samo odnosi się do pracy Hupki. Nie warto jednak dalej mówić o tych „marnych sprawach”.

O FANATYZMIE

Fanatyzm bardzo sprzyja — jak wiadomo — rozwojowi i umocnieniu wszelkich kultów, religijnych i innych. Może być nawet zdrowym objęciem w klubach sportowych. Nie licuje jednak — wydaje się — z nauką, nie sprzyja rozwojowi nauki.

Wbiłbym przejawem tego rodzaju fanatyzmu w dziedzinie nauki jest casus prof. Stysia. Będąc fanatycznym zwolennikiem teorii dekoncentracji negował On aż do ostatnich czasów — wbrew wszelkim faktom — istnienie prawa koncentracji. W tym celu prof. Stys musiał się uciekać do niezbyt chwalebnych metod, o czym wspominałem w poprzednim artykule.

Sądząc widocznie po sobie prof. Stys uważa, że jestem w równym stopniu fanatycznym zwolennikiem koncentracji. W związku z tym jestem winien — jak uważa prof. Stys — negować zjawiska dekoncentracji, jeśli takie mają miejsce. Odbiorcy zostałam miłanem „szermierza koncentracji”, który tendencyjnie wykręca źródła statystyczne „byłoby tylko udowodnić powzięte z góry tezy”, i który doświadczył sam o „melancholijnej konkluzji”, że w rolnictwie województwa południowych przeważały niewątpliwie procesy dekoncentracji. (tu prof. Stys nie był w stanie ukryć zdziwienia).

W interesie postępowej ideologii jaką jest marksizm — leninizm nie może leżeć przemilczanie, ukrywanie czy fałszowanie faktów. W okresie kultu jednostki, rodmawizacji „markizmu”, praktyki tego rodzaju w dziedzinie nauk społeczno — ekonomicznych były na poziomie.

OD REDAKCJI:

Polemikę prof. W. Stysia i M. Mieszczankowskiego na temat koncentracji w rolnictwie południowej Polski uważamy za zakończoną, mimo, iż obaj polemicy stwierdzili, że „nie wystrzelali całej amunicji ze swych arsenali”. Na podstawie dotychczasowego przebiegu dyskusji wydajemy nam się, że teza prof. Stysia negująca procesy koncentracji w rolnictwie Pld. Polski nie zo-

stała przekonująco uzasadniona. Ponieważ polemika przesunęła się niemal wyłącznie na zagadnienia bibliograficzne i oceny obliczeń statystycznych, uzasadniono jest, aby kontynuować ją na łamach bardziej specjalistycznego pisma ekonomicznego.

Na marginesie warto zaznaczyć, że zbyt ostrą czasami forma polemiki nie stwarza najkorzystniejszych warunków dla owocnych dyskusji naukowych.

Prof. Stys odpowiedział tylko na jedną część mojego artykułu a i w tej sprawie nie wystrzelal — jak się wyraził — całego zapasu amunicji. Oczekując drugiej części można tylko wyrazić nadzieję, że prof. Stys przestanie używać ślepych nabo-ów, którymi tyle hałasu narobił w swych poprzednich artykułach.

Gdyby istotne fakty wskazywały, że w rolnictwie woj. południowej Polski nie występowały zjawiska koncentracji, to marksisci nie mogliby tego negować. Osobliwie rzecz biorąc przyznaliby rację każdemu, kto by to udowodnił. W początkowym okresie badań sądziłem zresztą, że prof. Stys ma rację. Blizsza analiza wykazała jednak coś innego. Materiały prof. Stysia okazały się nietypowe. Masowe fakty są inne i prof. Stys nie jest w stanie ich zmienić.

Prof. Stys odpowiedział tylko na jedną część mojego artykułu a i w tej sprawie nie wystrzelal — jak się wyraził — całego zapasu amunicji. Oczekując drugiej części można tylko wyrazić nadzieję, że prof. Stys przestanie używać ślepych nabo-ów, którymi tyle hałasu narobił w swych poprzednich artykułach.

KIERUNKI ROZWOJOWE SPÓŁDZIELNI OSZCZĘDNOŚCIOWO-POŻYCZKOWYCH

ALEKSANDER ALEKSANDROWICZ

Powołanie Związku Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych — własnej centrali — as spółdzielczych, umożliwiła i jednocześnie zobowiązuje władze Związku i działaczy spółdzielczych do przedyskutowania i ustalenia kierunków rozwojowych kas spółdzielczych.

Czy działalność i rozszerzenie zakresu pracy kas spółdzielczych powinno przebiegać według dotychczasowych wytycznych i po linii osiągniętego dotychczas stopnia rozwoju strukturalnego, czy też należałoby ograniczyć działalność do podstawowych czynności kredytowania i zbierania oszczędności, jak dawne Kasy Stefczyka?

W rozmowach ze starymi działaczami spółdzielczymi ta druga forma znajduje dużo uznania, a ponieważ są argumenty za nią przemawiające, warto nad tą sprawą zastanowić się głębiej, podyskutować, przeanalizować. W ogniu dyskusji można by ustalić takie formy działalności kas spółdzielczych, które pod względem przydatności gospodarczej i społecznej najbardziej odpowiadałyby interesom członków oraz interesom państwa.

Kasy Stefczyka, podobnie jak i inne formy spółdzielni, organizowane były w okresie niewoli narodowej i ucieku kapitalistycznego w celu obrony przed lichwą i wyzyskiem. Były one wynikiem samobrony klas najbardziej zagrożonych wyzyskiem materialnym klas posiadających i wszelkiego rodzaju spekulantów, a pośrednio przed upadkiem społeczeństwa. Spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowe udzie-

lały ludności swego terenu pożyczek w przeważającej części z funduszy własnych, pochodzących z udziałów i wkładów od miejscowej ludności, a po zorganizowaniu własnych central finansowych także z funduszy centralnych, w wysokości około 30%. Pożyczki były udzielane na różne potrzeby gospodarce i w związku z wypadkami losowymi.

Zakres działalności spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych ograniczał się do zbierania udziałów i wkładów oszczędnościowych oraz udzielania pożyczek, był więc wąski, co umożliwiało specjalizację.

Zakres czynności wykonywanych obecnie przez kasy spółdzielcze obejmuje rozprawianie i windy-kację kredytów, zbieranie oszczędności na rachunek własny i dla PKO, obsługę kasową gminnych spółdzielni, spółdzielni mleczarskich, ogrodniczych, wypłaty na zlecenie PZU z tytułu odszkodowań oraz na zlecenie cukrowni i innych instytucji za dostarczone plody, wypłaty zaliczek i prowadzenie rachunków bieżących. Wachlarz czynności wykonywanych przez kasy spółdzielcze jest niewspółmiernie szerszy, niż dawnych kas kredytowych.

Najważniejszym zadaniem kas spółdzielczych jest (tak było też i dawniej) kredytowanie, a więc rozprowadzanie kredytów i ich windy-kacja. Z rozprowadzeniem kredytów nie ma żadnych trudności, kasy zatrudniają bowiem odpowiednią ilość pracowników.

Następnym zadaniem, obecnie najpilniejszym, lecz i najtrudniejszym zarazem, jest zbieranie wkła-

dów oszczędnościowych. Wpływających stąd, zarówno dla państwa jak i społeczeństwa korzyści nie ma potrzeby udowadniać. Trzeba natomiast rozpatrzyć, czy zbieranie oszczędności i zwiększanie funduszy własnych przez umosowanie członkostwa jest łatwiejsze do zrealizowania w kasach spółdzielczych o wąskim zakresie działalności, czy w spółdzielniach prowadzących uniwersalną obsługę finansową wsi.

W ustroju ludowym społeczno-wychowawcze aspekty spółdzielczości występują w mniejszym niż w ustroju kapitalistycznym zakresie. Cała spółdzielczość, a w tym i kredytowa, korzysta bowiem z dużej pomocy państwa. Również sam stosunek państwa jest inny, wynika on z polityki ekonomicznej, którą spółdzielczość w ramach gospodarki narodowej realizuje. Obecnie niepotrzebna jest obrona przed wyzyskiem i lichwą. Sprawa sprawa się do samopomocy wewnętrznej, do wykorzystania wszystkich rezerw pieniężnych tkwiących wśród społeczeństwa, co umożliwia państwu rzucenie zasobów pieniężnych na inne potrzeby gospodarki kraju.

A więc wartości społeczno-wychowawcze, jakie spółdzielczość w sobie zawiera i które powinny być wśród członków propagowane, nie będą miały chyba gorszych warunków rozwojowych w spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej o charakterze działalności uniwersalnej.



Światowa produkcja i konsumpcja kauczuku

W czerwcu odbyła się w Hamburgu sesja „International Study Rubber Group” przy udziale przedstawicieli 20 krajów na 22 kraje członkowskie.

Według oszacowań dokonanych na sesji światowa konsumpcja kauczuku w 1958 roku wyniesie około 1,35 mln ton kauczuku naturalnego i około 1,3 mln ton kauczuku syntetycznego, nie biorąc pod uwagę kauczuku syntetycznego w krajach nie należących do „Study Rubber Group”.

Według zestawienia liczbowego dokonanego na sesji zużycie kauczuku w 1958 roku w poszczególnych krajach przedstawia się następująco (w tys. ton):

Kraj	Kauczuk naturalny	Kauczuk syntetyczny
USA	490	867
Anglia	185	71
Francja	135	44
Japonia	132	17
NRF	128	14
Włochy	65	22
Czechosłowacja	51	—
Kanada	39	50
Australia	36	16
Inne kraje	694	56

Razem 1946 1257
Produkcję kauczuku naturalnego w bieżącym roku oszacowano na 1951 tys. ton, z czego na Indonezję przypada 691 tys. ton, na Malezję — 664 tys. ton, na Syjam — 135 tys. ton, na Ceylon — 91 tys. ton, na Południowy Wietnam — 76 tys. ton i na Brytyjską Afrykę — 49 tys. ton.

HP.

ONZ o depresji gospodarczej w Afryce

W czerwcu Organizacja Narodów Zjednoczonych opublikowała swoje sprawozdanie o rozwoju ekonomicznym Afryki w latach 1956—1957. Według tego sprawozdania niepewna sytuacja polityczna w Algierze, Maroku i Tunezji spowodowała w tych krajach znaczne zmniejszenie inwestycji prywatnych, a ponadto w Tunezji i Maroku — wzrost bezrobocia.

Przerwy w ruchu kolejowym, będące wynikiem działań wojennych, odbiły się poważnie na przemyśle górniczym Algieru, ale sytuacja w rolnictwie uległa na przestrzeni roku ulepszeniu. Czynnikiem czyniącym ekonomikę Algieru są wydatki armii francuskiej oraz wzrastające ciążące inwestycje państwowe na budowę nowych dróg, lotnisk i pomieszczeń dla wojska.

Znaczący spadek cen na metale nieżelazne, a w szczególności miedź, począwszy od 1957 roku wpływa deprymująco na gospodarkę wielu krajów afrykańskich, z których najmniejszą zostały dotknięte Federacja Rodezji i Kongo Belgijskie oraz pośrednio Mozambik i

Unia Południowo-Afrykańska. Spadek cen na ołów dał się szczególnie odczuć w Maroku, Tunezji, Rodezji i w Afryce Południowo-Zachodniej.

Co się tyczy kawy, to trudności, z którymi boryka się Ameryka Południowa, nie istnieją w Afryce. Zapotrzebowanie na kawę afrykańską, która dotychczas nie nadaje do wyrobu kawy typu „necesa”, wykazuje tendencję wzrostową.

Produkcja kawy i orzechów ziemnych (arachidów) we Francuskiej Afryce Równikowej podwoiła się w porównaniu z 1956 rokiem, natomiast w Ganie i Nigerii produkcja kakao zmniejszyła się, powodując wydatną wyższą cenę.

Ogólnie biorąc, niepewna sytuacja polityczna w Afryce Południowej oraz spadek cen na surowce na rynkach światowych przyczyniły się do osłabienia aktywności gospodarczej w krajach uprzemysłowionych, wpływając hamująco na rozwój gospodarczy Afryki, stwierdza sprawozdanie ONZ.

H. P.

Rozwój przemysłu naftowego w Chinach

Do chwili wyzwolenia kraju zapotrzebowanie Chin na naftę i produkty naftowe pokrywane prawie w całości z importu, głównie z USA. Najwyższy poziom wydobycia ropy naftowej w owym okresie, osiągnięty w 1945 roku, wyniósł 318 tys. ton. W ciągu 42 lat do wyzwolenia wyliczono wszystkie 40 tys. metrów szybów naftowych, podczas gdy w Chinach Ludowych w czasie trwania pierwszej 5-letki (1953—1957) wywiercono 12 mln metrów wiercenia, a w jednym tylko 1956 roku zwiększa przekroczył 400 tys. metrów, czyli były 10-krotnie większe niż w ciągu 42 lat przed wyzwoleniem. Do tego dochodzi jeszcze wytworzenie nafty z łupków i węgla.

Inwestycje w przemyśle naftowym w okresie 1953—57 wyniosły ogółem sumę 1,9 mld yuánów.

Toteż produkcja ropy naftowej w Chinach Ludowych wzrasta z roku na rok, jak to wykazuje poniższe zestawienie:

Rok	Tysiące ton
1949	122
1952	436
1953	622
1954	739
1955	956
1956	1163
1957	1144

Pod koniec 1957 roku zdolność produkcyjna szybów naftowych osiągnęła poziom 900 tys. ton w stosunku rocznym, a zakłady przetwórcze ropy i węgla — 730 tys. ton.

W 1958 roku wydobycie ropy naftowej według planu ma wynieść około 1 mln ton, produkcja zaś ciekłego paliwa z łupków i węgla — około 700 tys. ton. Przewiduje się jednak, że przytoczone ilości zostaną znacznie przekroczone. W bieżącym roku rozpoczęto też budowę pierwszego rurociągu naftowego o długości 150 km, a w M-stwie Przemysłu Naftowego opracowuje się plany rozbudowy wydobycia ropy naftowej oraz produkcji ciekłego paliwa na dużą skalę. Realizacja tych planów zapewni Chinom w 1962 roku co najmniej 6 mln ton produktów naftowych.

Pomimo jednak szybkiego rozwoju przemysłu naftowego produkcja własna nie jest w stanie pokryć jeszcze szybko rosnącego zapotrzebowania, na produkty naftowe. I tutaj z pomocą Chinom Ludowym przychodzi kraje obojczyliści, głównie Związek Radziecki. W 1953 roku importowano ze Związku Radzieckiego nafty i produktów naftowych za sumę 178,5 mln rubli, co stanowiło 6,4 proc. całości eksportu radzieckiego do Chin, a w 1956 roku import tych artykułów z ZSRR zwiększył się do 344 mln rubli, stanowiąc już 11,7 proc. całości eksportu ZSRR do Chin.

Rzecz jasna, iż wobec posiadania własnych ogromnych złóż ropy naftowej i dużego wysiłku rządu Chin Ludowych na polu rozbudowy przemysłu naftowego — konieczność importu nafty będzie z biegiem czasu malała.

HP.

Charakteryzując stan gospodarki krajów zachodnio-europejskich za lata 1953—1957, Europejska Komisja Ekonomiczna ONZ uplasowała Francję — obok Australii i NRF — w czołówce krajów wykazujących się wysokimi wskaźnikami wzrostu. Wykazano cyfrowo, że w wymienionym pięcioletnim przeciętny przyrost roczny globalnego produktu Francji wynosił 5,6%, produkcji przemysłowej 9,4% itd. Stawiając wysoka lokatę, nie wyjaśniono jednak dość zasadniczej sprawy: dlaczego równoległe ze wzrostem

gospodarczym Francja przeżywa chroniczny bezwład finansowy. Ciekawy materiał w tym względzie zawiera raport francuskiego ministra finansów, przedłożony w maju br. Komisji Obrachunkowej (Commission des Comptes de la Nation). Zestawia się w nim bilans i cienie gospodarki francuskiej, zwraca się jednak szczególną uwagę na nie ustabilizowaną, ciągle chwiejną, a w niektórych momentach wręcz kryzysową sytuację finansową kraju.

Sięgniemy do niektórych danych raportu. Oto materiał dotyczący rozwoju produkcji za okres 1954—1958 (rok 1958 oparto na przewidywaniach):

Rok	Wartość w mld. frs. bieżących	Wskaźnik wzrostu	Wartość w mld. frs. w cenach 1954 r.	Wskaźnik objętościowy wzrostu
1954	14,027	100	14,027	100
1955	15,177	108,2	14,972	106,7
1956	16,511	117,7	15,648	111,5
1957	18,307	130,5	16,674	118,8
1958 przewid.	21,200	151,1	17,257	123,0

Dane wykazują, że istotnemu wzrostowi produkcji towarzyszy pogłębiająca się rozpiętość między wskaźnikami wartości ustalonej w cenach bieżących a wskaźnikami obejmującym fizyczny rozmiar tejże produkcji. Notujemy tu jeden z dowodów rosnącej presji inflacyjnej na produkcję, na ceny produkcji.

Ceny produktów są w stałej fluktuacji, w końcowym wyniku rosną, bez przerwy rosną. W 1956 roku w stosunku do 1955 roku produkty rolne wzrosły o 7,2%, w 1957 roku w stosunku do 1956 roku — o dalsze 4,6%. W tym samym czasie wzrosły ceny artykułów żywnościowych o 2,1% i o dalsze 4,4%, energia elektryczna zwiększyła o 2% i o dalsze 12% — ceny artykułów przemysłu metalowego podniosły się o 4,3% i o dalsze 2,7% itd. itd.

A płace? Płace oczywiście musiały być, choć nie bez oporu, również podniesione. Można jednak mieć poważną wątpliwość, czy

zwykła cen została odpowiednio zrekomensowana i we właściwym czasie oraz czy płace podniesiono w związku z poważnym wzrostem wydajności pracy.

Raport podkreśla, że w okresie 1949—1957, przy zwiększeniu stanu liczebnego ludności o 6%, realny dochód na głowę ludności wzrastał przeciętnie co roku o 4,5%. Wzrost ten był jednak nieregulowany i dodajmy — nierównomierny, jeśli chodzi o podział klasowy. Wzrost dochodów w wyższym stopniu przypadł klasom posiadającym. Wzrostowi realnych dochodów ogółu ludności towarzyszył równoległy i mniej więcej w tej samej proporcji wzrost konsumpcji z występującymi zmianami jej struktury.

A oto dane obrazujące wzrost dochodów pieniężnych ludności oraz rozmiarów konsumpcji w okresie czterech ostatnich lat (w mld. frs. bieżących):

	1954 r.	1955 r.	1956 r.	1957 r.
Dochody	11,538	12,614	13,731	15,086
Konsumpcja	10,285	11,054	12,181	13,374

Ten nominalny wynik nie oznacza określonego wzrostu poziomu życiowego ludności, zwłaszcza ludzi pracy, gdyż zacięra się tu wpływ

zwykły cen na rzeczywisty wzrost konsumpcji oraz wzrostu obciążeń podatkowych i socjalnych.

Rok	Saldo z zagranicą /1/	Saldo z posiedziociami zamorskimi /2/	Saldo ogólny /1/ + /2/ + Seana
1954	+ 293	= 137	+ 205
1955	+ 295	= 128	+ 207
1956	= 187	= 245	= 403
1957	= 300	= 258	= 553

Osiągnięcia w zakresie wydajności pracy należy przede wszystkim przypisać wzrostowi wyposażenia w energię mechaniczną, a tylko w minimalnym stopniu na rzecz kompleksowej mechanizacji, a w jeszcze mniejszym automatyzacji. Sygnalizując ogrom prac jakie czekają gospodarke radziecką w zakresie wprowadzania tych ostatnich form postępu technicznego i trudności z tym związanych (zarówno w sensie technicznym jak i ekonomicznym — problem wyboru), autor przypuszcza, że plan perspektywiczny na najbliższe 15—20 lat układy będąc własnie z punktu widzenia automatyzacji produkcji.

Krytykując błędy popełnione dotychczas przy wprowadzaniu urządzeń automatycznych, prof. Strumilin podkreśla, że wyniki one głównie z powodu prymitywnego podejścia do tak skomplikowanego problemu.

W niektórych wypadkach automatyzacja data w efekcie wzrost kosztów jednostkowych. Wynikało to bądź z zastosowania urządzeń o wysokim poziomie techniki, ale niekoniecznie, bądź z braku koordynacji między linią automatyczną, a produkcją niezautomatyzowaną w zakładzie.

W niektórych przypadkach wzrost kosztów jednostkowych był nawet dwukrotny.

Mimo, że mierzenie efektywności postępu technicznego nadzwyczaj oszczędno ci pracy żywej nad dodatkowymi nakładami pracy uprzedmiotowionej jest po prostu abecadłem, tym niemniej abecadło to nie jest wszystkim, znanie, stwierdza autor. „Na nieszczęście, w naszej praktyce statystycznej, wbrew temu abecadłu, nadal wymaga się aby przy obliczaniu wydajności pracy uwzględniano tylko nakłady PRA-CY ZYWEJ (podkreślenie autora — W. S.), nie licząc ani oszczędności, ani dodatkowych nakładów pracy uprzedmiotowionej. Przy takim podejściu do tego pojęcia ze strony statystyków i ekonomistów, inżynierowie z łatwością mogą pomylić się w swoich obliczeniach. Obliczający powiedzą, że maszyna marki „DIP” zwiększa wydajność pracy człowieka o 40 proc., śpieszą oni z wprowadzeniem jej do produkcji jako pionierskiego narzędzia postępu technicznego. Warto zauważyć, że marka „DIP” znajduje rozszyfrowanie w hasle „dopóki i przegoni”. Dokonując więc świadomie kroku naprzód i dwóch w tył, tego rodzaju pionierzy postępu technicznego nikogo i nigdy nie dogonią” (str. 2 i 26).

W końcowej części broszury autor przechodzi do bardzo istotnego problemu, metody obliczania efektywności automatyzacji, stwierdzając od razu, że na tym odcinku nie wszystko układa się najlepiej. W końcu 1956 r. opracowano specjalną PRZECIENIOWĄ, TYJ JAWA METODYKĘ USTALANIA EFEKTYWNOŚCI WPROWADZONEJ TECHNIKI. METODYKA przewiduje dwie miary efektywności nowej techniki: 1) wzrost wydajności pracy i 2) stopień zmniejszenia nakładów pracy.

Prof. Strumilin wskazuje, że de facto jest to jeden wskaźnik, bowiem między obydwoma przytoczonymi wskaźnikami istnieje określona odwrotna proporcjonalność i zawsze drugi będzie spadł przy odpowiednim wzroście pierwszego. Automatyzacja wymaga jednak obok bieżących nakładów dużych nakładów inwestycyjnych. I ten właśnie problem komplikuje wszelkie obliczenia efektywności.

Autor uważa jednak, że dotychczasowe wskaźniki efektywności są niewystarczające (wskaźnik:

oszczędność roczna na kosztach własnych
nakłady inwestycyjne

i jego odwrotność pozwalająca określić czas w jakim nowe nakłady amortyzują się dzięki uzyskanej rocznej oszczędności na kosztach) ponieważ nie uwzględniają całego efektu

0 sytuacji finansowej FRANCJI

Na ogólną sytuację finansową Francji swój odpowiedni wpływ wywierała sytuacja gospodarcza z zagranicą i francuskimi posiadłościami kolonialnymi. Jest to sprawa wyjątkowo skomplikowana i rozległa. Na tym miejscu można ją ująć w najdalej idącym skrócie, po prostu per saldo. Obraz tych stosunków w wyrażeniu pieniężnym przedstawia się następująco (w mld. frs. bieżących):

	1955 r.	1956 r.	1957 r.	1958 r.
dochody w tym podatki	3,450	3,878	4,130	4,696
roczochy w tym beospodrednie wydatki wojskowe	2,777	3,122	3,688	4,224
deficyt	1,086	1,395	1,405	1,326

Tak więc notujemy przede wszystkim chroniczną deficytowość budżetów. Pociąga to za sobą wzrost długu państwowego, który pod koniec 1957 roku osiągnął sumę 6061 mld frs. wobec 5541 mld pod koniec 1956 r. Wydatki budżetowe związane z długiem państwowym wzrosły w 1957 r. do 408 mld frs.

Udział podatków państwowych w globalnym produkcie narodowym wzrósł z 16,2% w 1955 r. do 19,4% w 1958 r. Jeśli uwzględnimy się wszystkie podatki terenowe, to udział ten wyniesie 22,9%. Ten wzrost obciążeń podatkowych nie pokrywa się z możliwościami, wynikającymi ze wzrostu produktu globalnego.

Wydatki wojskowe ciężą, jak kamień u szyi tonącego, na ogólnej sytuacji finansowej. Według danych NATO w roku 1957 na Francję przypada około 7% całości rozchodów wojskowych krajów należących do tego bloku.

Wszystko to stwarza warunki dla permanentnej inflacji. Inflacji jako takiej, która podcina podstawy rozwojowe gospodarki, uniemożliwia równowagę ekonomiczną w całokształcie stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Zjawiska, które bez przerwy obniżają wartość franka mimo wprowadzenia syste-

Pod koniec 1957 roku Francja znalazła się u progu katastrofy finansowej. W kasie państwowej powstała pustka.

Politykę finansową rządu najlepiej można prześledzić poprzez poszczególne pozycje budżetu państwowego. Budżet Francji rośnie i ewoluje w katastrofalnym kierunku. Oto jego podstawowe pozycje (w mld. frs. bieżących):

mu „kontrolowanej stabilizacji” pieniądza.

W połowie bieżącego roku w ogólnej sytuacji gospodarczej Francji nie nie zmieniło się na lepsze. Nie osłabło wprawdzie tempo wzrostu produktu globalnego, ale zarysowuje się możliwość zagrożenia i na tym odcinku w wyniku narastającego oddziaływania recesji amerykańskiej. Niewiele się zmieniło w sytuacji finansowej. Inflacja trwa, ceny rosną. Nowa pożyczka wewnętrzna — to tylko paliwo na okres kilku miesięcy.

Nowy minister finansów nie widzi innych rozwiązań, jak tylko te, które próbował wprowadzić w życie roku pańskiego 1952. Jak wtedy, próbował bezskutecznie. Nie widzi żadnych rozwiązań w płaszczyźnie gospodarczej, nowy szef rządu. Formułuje on postulat stabilizacji dzisiejszego stanu rzeczy. Nie można inaczej zrozumieć jego wypowiedzi z 27 czerwca, kiedy mówił: wszystko będzie uratowane, jeśli w tym roku 1958 całość wydatków publicznych, ceny, świadczenia, zyski nie przekroczą poziomu obecnego.

Czy naprawdę wszystko będzie uratowane?

H. S.

Prof. Strumilin o automatyzacji



połowie ub. roku ukazała się w ZSRR broszura prof. S. G. Strumilina pt. „EKONOMICZNE PROBLEMY AUTOMATYZACJI PRODUKCJI (EKONOMICZESKIE PROBLEMY AUTOMATYZACJI PROIZWODSTWA, Gospolitizdat, Moskwa 1957), będąca przedrukami artykułu z „Więstnika Akademii Nauk”, Nr. 557. W porównaniu z literaturą techniczną, radziecka literatura ekonomiczna poświęcona problematyce automatyzacji jest niewspółmiernie mała, a w Polsce bardzo słabo znana. Zapoznanie polskiego czytelnika z tą pracą jest tym bardziej wskazane, że dotychczas, o ile się nie myli, nie ukazał się naszycy czasopiśmie ekonomicznych ani jeden artykuł informujący o problemach automatyzacji w ZSRR.

Po omówieniu na wstępie pewnych pojęć podstawowych z zakresu problematyki automatyzacji, autor przytacza szereg obliczeń wskazujących na ogromne efekty gospodarcze jakie daje automatyzacja.

„Niemiennie jednak — stwierdza autor — wszystkie te zalety automatyzacji realizowane są w naszym kraju na razie w stopniu bardzo ograniczonym przy dużej rozpiętości w stosunku do tego poziomu najnowszej techniki jak osiągnięto np. w USA” (str. 10).

W najbliższych jednak latach nakłady na automatyzację będą musiały być znacznie mniejsze od nakładów na kompleksową mechanizację i urządzenia energetyczne. Jak wiadomo przemysł można automatyzować na szeroką skalę tylko wtedy gdy stopień mechanizacji i wyposażenia w urządzenia energetyczne jest bardzo wysoki, w przeciwnym razie automatyzacja może mieć zastosowanie jedynie w niektórych tylko zakładach.

O niedostatecznym rozwoju automatyzacji — zdaniem autora — świadczy fakt, że na automatyzację tak ważnych gałęzi jak przemysł chemiczny, naftowy, czy metalurgiczny przeznaczają się w ZSRR, według obliczeń specjalistów Gosstatu (Gosudarstatwennij) Komitetu Sowietu Ministrów SSSR po nowej techniki) 3—4 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych, podczas gdy w USA od 15 do 25 proc.

Mimo dotychczas małych (w porównaniu z USA) osiągnięć w zakresie automatyzacji, — stwierdza autor — możliwości znacznego jej przyspieszenia określone są chętnie przez samo szybkie tempo ogólnego wzrostu gospodarki radzieckiej, nie mówiąc już o zaletach planowego przydziału środków.

Autor przechodzi następnie do problemu rozgraniczenia mechanizacji i automatyzacji. Sugeruje on, że granicę tę należałoby przeprowadzić w zależności od tego, czy mechanizmy wspierają z produkcji pracę fizyczną czy też zastępują pracę umysłową. O ile w pierwszym wypadku proces redukcji energii motory, o tyle w drugim praktycznie wydatków takich nie ma, sterując urządzeniami elektronicznymi zużywając bowiem minimalne ilości energii, zwiększając natomiast rytmiczność pracy urządzeń, podnosząc tym samym współczynnik ich sprawności.

Autor stwierdza, że powyższe rozróżnienie między efektem mechanizacji i automatyzacji w zakresie oszczędności pracy skłaniać może do przypuszczenia, że efektywność au-

tomatyzacji (oszczędność na pracy umysłowej) okaże się o wiele większą niż oszczędność, jaką uzyskiwano się dotąd dzięki mechanizacji mniej wykwalifikowanej pracy fizycznej. Faktem jest, że automatyzacja w niewspółmiernie większym stopniu niż mechanizacja korzysta z osiągnięć nauki i technologii, jednakże, należące do osiągnięć nauki są na ogół dostępne dla wszystkich i w praktyce działają tak jak darowizna się przyrody nie znająca zbytku i amortyzacji. Autor podkreśla jednak przy tym, że te aprioryczne poglądy wymagają jeszcze sprawdzenia, a nauka ekonomiczna de facto nie zna jeszcze konkretnej miary porównawczej dla efektywności różnych metod mechanizacji i automatyzacji.

Prof. Strumilin zwraca uwagę, że w Stanach Zjednoczonych po kryzysie 1929-33 obserwuje się (szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu) znaczny wzrost efektywności zastosowanego kapitału. Natomiast przed kryzysem efektywność inwestycji kapitałowych była raczej stabilna. Wzrost w porównaniu z 1929 r. ocenia autor na około 33 proc. w całym 1929 r. Wzrost ten — zdaniem autora — wynika przede wszystkim z systematycznego wprowadzania elementów automatyzacji.

Przechodząc do stosunków radzieckich, autor podaje krytyczne publikowane wskaźniki mechanizacji, które jego zdaniem wypaczą rzeczywisty stan rzeczy. Wskaźnik ustala się obliczając udział produkcji odcinków mechanizowanych w całej produkcji danego dobra. Otrzymuje się szereg bardzo wysokich wskaźników (np. wrobek węgla: 88,7%, zakładowe węgla na wagon 90,8 proc., wyrób drewna 81,1 proc. itp.). Tymczasem na tynkach odcinkach przeważa nie zmechanizowana praca ręczna, a kompleksowa mechanizacja wszystkich procesów pracy jest rzadko spotykanym wyjątkiem. „I nawet tam gdzie mamy całkowite zmechanizowanie linii automatycznej, niejednokrotnie nie mają one zapewnionej zmechanizowanej dostawy materiałów i tynnej obsługi, zapewniającej im ciągłość pracy. Właśnie powyższe zjawisko w wyjątkowo przykry sposób odbija się na efektywności automatyzacji” (str. 22).

Dotychczas nie ma niestety w ZSRR — zaznacza autor — takiego ogólnego wskaźnika mechanizacji, który chociażby w odniesieniu do przemysłu ciężkiego obejmował te indywidualne wskaźniki w szerszej płaszczyźnie.

Jeżeli podejmiemy się do problemu mechanizacji z punktu widzenia udziału pracy ręcznej (nie przy maszynach) w ogólnym zatrudnieniu w danej gałęzi, to okazuje się on bardzo duży (wg spisu z 5 maja 1954 r. w hutnictwie — 34,8 proc., w górnictwie węgla — 44,1, w przemyśle maszynowym 48 proc., w dostawie drewna 67,8 proc., w budownictwie 60 proc.).

Autor wprowadza następujące wnioski z powyższych danych: Mechanizacja produkcji w podstawowych gałęziach bliska jest osiągnięcia pierwszego stopnia. Niemniej nie jest to jeszcze mechanizacja kompleksowa. W konsekwencji nie objęte mechanizacją odcinki, chociaż w większości dotyczą pracy pomocniczej, ciągle jeszcze zatrudniają przy dużych małowydajnych bardzo duży odsetek siły roboczej. Oczywiście osiągnięty stopień mechanizacji pozwolił na bardzo znaczną oszczędność siły roboczej dzięki czemu łatwiejsza liczba zatrudnienia w przemyśle może być ponad raz mniejsza od tej, jaką byłaby potrzebna przy utrzymaniu poziomu mechanizacji z 1928 r.

daleko od
WARSZAWY

Wieści z krańca Polski (II)

Potrzebny jest plan

ZBIGNIEW WYCZESANY

Mala bieszczadzka wieś Uherce nieczym się nie wyróżnia spośród okolicznych miejscowości. Od sześciu prawie lat nazwę tej miejscowości wymienia się jednak w wielu konferencjach i naradach, protokołach i w specjalnych memoriałach. Ministerstwo Leśnictwa opracowując w 1952 r. trasy przyszłych kolejek leśnych i powiązanych z nią obiektów przemysłu drzewnego przewidziało powstanie w Uhercach kombinatu, mającego zatrudniać około 800 osób.

Na wieść o tych projektach władze powiatowe w Lesku wystąpiły do Ministerstwa Leśnictwa z propozycją zlokalizowania tego zakładu w samym Lesku, podpadającym dziś miejscem, liczącym niewiele ponad 2 tysiące mieszkańców. Taki kombinat to olbrzymia szansa dla perspektyw rozwojowych miasta. Ministerstwo Leśnictwa do tej propozycji jednak się nie przychyliło. Tak się zaczęła, trwająca do dziś, walka o lokalizację kombinatu i mającego przy nim powstać osiedla.

Obie strony dysponują odpowiednim arsenalem argumentów, ale tylko jedna strona dysponuje odpowiednimi środkami finansowymi na realizację inwestycji. Nie dziwnego, że do niej też należy ostatnie słowo.

Jakie argumenty wysuwa strona słabsza — Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lesku?

Budowa kombinatu w Uhercach, położonych o 8 km od Leska spowoduje, że znaczenie tego miasta, jako ośrodka gospodarczego i społeczno — kulturalnego w stosunku do całego powiatu, ulegnie dalszemu osłabieniu. Zlokalizowanie kombinatu w Lesku pociągnie za sobą wprawdzie konieczność przedłużenia o 13 km kolejki, ale z drugiej strony odpadnie wiele kosztów związanych z budową w szczyrim polu nowego osiedla dla 2—3 tys. mieszkańców. Niektóre obiekty, zwłaszcza socjalne i kulturalne, istnieją już w Lesku. Są także możliwości zapewnienia przyszłemu kombinatowi określonej liczby siły roboczej z miasta i okolic podmiejskich. Władze terenowe zwracają także uwagę, że skoro buduje się kolejkę, to powinna ona być wykorzystywana nie tylko do przewozu drewna, ale również do transportu ludzi i towarów. Ojcowie Leska dodają również, że teren na którym ma stanąć zakład w Uhercach jest nisko położony i podmokły, wobec czego grozi mu stałe zalanie przez rzeczkę Olszankę, a odwodnienie tych obszarów pociągnie wysokie, dodatkowe koszty. Prócz tego budowa kombinatu spowoduje likwidację rentownego gospodarstwa PGR. Najważniejszym jednak argumentem jest troska o przyszłość Leska.

Takie jest w ogólnych zarysach stanowisko działaczy z Leska. Dość od tego jeszcze trzeba, że kiedy na przełomie lat 1956/57 Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu

Drzewnego opracowało założenia projektowe na budowę 500-lbnowego osiedla mieszkaniowego w Uhercach, z terminem rozpoczęcia robót już w 1957 r., Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lesku wniosło na KOPI w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów ostry sprzeciw, w wyniku którego anulowano lokalizację osiedla w Uhercach. A to z kolei przesunęło termin rozpoczęcia prac przy budowie osiedla na czas bliżej nieokreślony.

Decyzja KOPI nie przerwała bynajmniej sporu. Ministerstwo Leśnictwa utrzymuje w dalszym ciągu, że pomimo pewnych ujemnych stron lokalizacja kombinatu i osiedla w Uhercach przewyższa pod wieloma względami propozycję usytuowania tych obiektów w Lesku. Chodzi przede wszystkim o fakt, że w Lesku teren przeznaczony pod budowę kombinatu jest za mały; nie bez znaczenia dla kosztów inwestycji jest również konieczność budowy odcinka kolejki do Leska. Z tych względów resort leśnictwa zlecił opracowanie projektu wstępnego kombinatu, a w najbliższym czasie przystąpi się do opracowania projektu technicznego.

Obecnie na arenę sporu wszedł nowy uczestnik — resort energetyki, budujący na Sanie zbiorniki wodne i elektrownie w Myczkowcach i Solinie. Wysuwa on również propozycję, aby osiedle wybudować w Uhercach.

Budowa obiektów na Sanie potrwać ma około 10 lat. Po rozpoczęciu robót w Solinie stan zatrudnienia wzrośnie do 3 tys. osób. Dla ludzi tych należy wybudować mieszkania. Przy tak długim okresie robót i ich wielkości trudno mówić o sezonowym zatrudnianiu robotników, należy stworzyć więc przynajmniej dla podstawowej kadry już w ciągu najbliższych 2—3 lat właściwe warunki mieszkaniowe i socjalne. Do tego celu najlepiej nadawałoby się właśnie osiedle w Uhercach, położonych w pobliżu placu budowy. Osiedle to po zakończeniu robót wodno — energetycznych w Solinie służyłoby robotnikom przyszłego kombinatu drzewnego, a równocześnie poważna część robotników z Soliny mogłaby znaleźć tutaj pracę.

Tak, ale jak na razie, są to tylko pobożne, choć niezwykle rozsądne propozycje energetyków, z którymi zgadza się w zasadzie Ministerstwo Leśnictwa. Sprawa jednak nie jest prosta. Choć bowiem o określenie, kto będzie finansował budowę tego osiedla i kiedy wreszcie zostanie zatwierdzona jego lokalizacja. Trzeba również przekonać o słuszności takiej decyzji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i inne władze w Lesku.

Energetycy mają zresztą wiele innych, równie poważnych kłopotów. Przedłużająca się dyskusja nad projektem zaporę na Dunajcu w rejonie Czorsztyn — Jawiszewice spowodowała, że Ministerstwo Górnicwa i Energetyki zwróciło obecnie główną uwagę na wykorzystanie zasobów energetycznych Sanu. Zorganizowanie placu budowy w Bieszczadach nie należy do zadań łatwych, trzeba bowiem wykonać przedtem wiele prac nie związanych ściśle z inwestycją itp. Z tego też względu prowadzoną obecnie budo-

wę w Myczkowcach potraktowano jako obiekt doświadczalny i bazę, pozwalającą przystąpić do następnej z kolei budowy — zbiornika i elektrowni wodnej o mocy 120 megawatów w Solinie.

Budowa w Myczkowcach zostanie zakończona w 1960 r. Aby więc można było przystąpić bezpośrednio potem do realizacji inwestycji w Solinie, trzeba już w latach 1959—60 przeprowadzić szereg wstępnych prac przygotowawczych, których koszt — jak wyliczają energetycy — wyniesie ma około 100 mln zł. Fundusze te nie zostały przyznane w bieżącym planie pięcioletnim, w związku z czym wylania się sprawa konieczności likwidacji obecnej bazy w Myczkowcach, zwolnienia z takim trudem zatrudnionych robotników, po to, żeby w dwa lata później wszystko na nowo organizować. Straty z tego tytułu sięgałyby rzędu kilkunastu milionów złotych, nie mówiąc już o znacznym przedłużeniu okresu budowy elektrowni i zbiornika wodnego. Stąd wysiłki projektantów (opracowujących już projekt techniczny Soliny) idą w kierunku nieprzerwywania prac po zakończeniu budowy w Myczkowcach. Równocześnie energetycy alarmują Rząd, Sejm i inne instytucje państwowe w sprawie uzyskania sum potrzebnych na rozpoczęcie prac przygotowawczych. Chodzi przede wszystkim o budowę linii kolejki normalnotorowej z Uherce do Soliny, osiedla mieszkaniowego itp. Ważnym zadaniem jest również zabezpieczenie dla przyszłej budowy odpowiedniej ilości materiałów budowlanych (budowa Soliny pochłaniać będzie dziennie 500 ton kruszywa, cementu i innych materiałów). Inwestycja ta będzie największą tego typu budową w Polsce, i aby ją wykonać zgodnie z założeniami i najmniejszym kosztem trzeba już teraz rozpocząć prace przygotowawcze. Jeśli jesteśmy zdecydowani wykorzystać potencjał energetyczny naszych rzek i zabezpieczyć dolinę Sanu od powodzi, pieniądze na ten cel powinny się znaleźć.

Największym kłopotem wszystkim inwestorom w Bieszczadach przysparza sprawa siły roboczej. Wszystkie prace w tym rejonie wykonywane są obecnie przez ekipy z zewnątrz — z sąsiednich, gęsto zaludnionych powiatów woj. krakowskiego i kieleckiego. Resort leśnictwa przygotował się w tym roku do zatrudnienia 3 tys. robotników. Z wielkim trudem udało się zwerbować 900 osób, a w czasie zniżki liczba ta ulegnie z pewnością zmniejszeniu. Budowa w Myczkowcach powinna zatrudniać 400 robotników, zatrudnia tylko około 270 osób. Podobne trudności mają przedsiębiorstwa resortu komunikacji, budujące w Bieszczadach drogi.

Problemy tego nie rozwiążą nawet ochotnicze Hufce Pracy ZMS, które w liczbie 400 osób rozpoczęły niedawno pracę przy budowach prowadzonych przez resort leśnictwa. Na możliwość jednak zatrudnienia tutaj ludzi miejscowych trzeba będzie poczekać jeszcze kilka lat, do czasu, gdy ustabilizuje się tu osadnicy.

Do tej pory akcja osadnicza rozwija się bardzo powoli. Chłopi w wielu województwach interesują się wprawdzie możliwościami zakupu ziemi w Bieszczadach (która jest bardzo tania), ale z różnych przyczyn osadnictwo nie nabrało jeszcze charakteru masowego. Jednym z powodów jest trudność przy tworzeniu gospodarki, brak w pierwszym okresie dachu nad głową. Inni nie przenoszą się w te strony, gdyż nie mają odpowiednich środków finansowych, a pomoc, jakiej udzieli państwo, jest za mała w stosunku do potrzeb związanych z tworzeniem od podstaw i na pustkowiu nowego gospodarstwa. Na masowe osadnictwo trzeba będzie więc poczekać do czasu, gdy zostaną wykonane tu prace przygotowawcze, takie, jak określenie granic rolniczych, przeprowadzenie klasyfikacji gleb, opracowanie wielkości typowych gospodarstw dla poszczególnych rejonów, wreszcie uregulowanie wszystkich spraw hipotecznych. Ta ostatnia sprawa z uwagi na dziesięcioletnią przerwę w zapisach, przy równoczesnym kilkakrotnym zmianianiu się właścicieli użytkowników należy do prac najtrudniejszych i zajmujących szczególnie dużo czasu. Bez wykonania tych prac osadników przyjąć jednak nie można, a zespół ludzi, który

się tym zajmuje jest tak szczupły, że zajmie mu to co najmniej 5 do 8 lat. Zachodzi jednak pytanie, czy osadnik będzie chciał tyle czasu czekać?

Uherce, Myczkowce, Solina to przykłady zapewnienia białej bieszczadzkiej plamy nowymi obiektami przemysłowymi. Tu też, jak w soczewce, skupiają się wszystkie prawe problemy związane z brakiem jednolitego planu przestrzennego zagospodarowania terenu i harmonijnej współpracy resortów. Prace w Bieszczadach prowadzone bez tego planu wywołują powstawanie olbrzymich dysproporcji, co najlepiej uwidacznia przykład powolnego rozwoju akcji osadniczej w porównaniu do nakreślonych z wielkim rozmachem prac przy budowie Soliny i Uherce. Można oczywiście i tak prowadzić prace, nie zastanawiając się nad możliwością wystąpienia np. kłopotów z wyżywieniem wielu tysięcy robotników, zgromadzonych na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych. Obecne rozwiązanie nie ma jednak zbyt wiele wspólnego z gospodarką planową.

Dysproporcji w rozwoju poszczególnych dziedzin można wymienić więcej. Nie wylizaniu ich jednak tkwi problem. A w rozpoczęciu wreszcie prac nad jednym, wspólnym dla wszystkich planem. Plan ten powinien określać ogólną sumę wydatków i źródła ich pokrycia, kolejność przeprowadzania inwestycji, szczegółową lokalizację poszczególnych zakładów przemysłowych itp. W końcu czas najwyższy na powołanie ośrodka koordynacyjnego, który czuwałby nad wszystkimi problemami zagospodarowania Bieszczad. Chodzi bowiem o to, aby Lesko miało przed sobą perspektywę rozwoju (możliwość zlokalizowania tu przetwórci runa leśnego, zakładów galanterii drzewnej itp.), aby resorty leśnictwa i energetyki mogły najtańszymi kosztami wybudować osiedle w Uhercach, aby wreszcie osadnictwo rolne związane było z tempem rozwoju przemysłu na tych terenach. Dla tych celów potrzebny jest plan. Problemy zagospodarowania Bieszczad obejmują szeroki wachlarz spraw. Pominieć którejkolwiek z nich już dziś należy uważać za poważny błąd.



PANIKA NA GIEŁDACH

Wiadomość o dokonanych przewrocie w Iraku wywołała panikę na giełdach. W dniu 14 lipca na giełdzie nowojorskiej zaoferowano na sprzedaż 2.540.000 sztuk akcji, kursy większości akcji, zwłaszcza kompanii naftowych z rejonu Środkowego Wschodu, spadły. W zestawieniu z poprzednim tygodniem straty, spowodowane spadkiem kursów akcji tylko w ciągu jednego dnia (przewidziano czarny poniedziałek), wyniosły 3 mld. dolarów. Wskaźnik Dow Jones'a obniżył się o 5,96 punkta.

Również giełda londyńska zareagowała szczególnie silnym spadkiem kursów akcji kompanii naftowych. Akcje te zbywano po kursie o 24 proc. niższym od notowa-

nia z poprzedniego tygodnia. Straty spowodowane tym spadkiem osiągnęły około 50 mld. funtów. Równocześnie zanotowano nieznaczny spadek kursu dolaru.

Na giełdzie paryskiej panował nieco większy spokój. W ślad jednak za giełdą nowojorską i londyńską również w Paryżu nastąpił spadek kursów akcji naftowych przeciętnie o 25 proc. (h)

IGŁA.

Po długich przygotowaniach przemysł nasz rozpoczął wreszcie masową produkcję wielu potrzebnych w codziennym użytku maszyn: odkurzaczy, lodówek, pralek elektrycznych, maszyn do szycia itp. Są to fakty znane i cieszące szarych obywateli. Mniej radosne uczucie ogara-

nia ich dopiero wtedy, gdy do kupionej np. maszyny do szycia nie będą w stanie zakupić pewnej drobnej części zamienniej.

Przemysł do każdej wyprodukowanej maszyny do szycia dostarcza 3 (słownie trzy) igły. Jeśli ten zapas części zamiennych ulegnie zużyciu lub zniszczeniu, związany z tym przestój maszyny trwa tydzień, dwa, trzy, a nieraz i dłużej. Na rynku bowiem pojawiają się one bardzo rzadko i w małej ilości.

— Spytacie o przyczynę?
— Import, dewizy, trudności płatnicze i inne handlu zagranicznego.
— A nasz przemysł?
— Produkcję ważniejsze rzeczy: statki, lokomotywy, samochody, obrabiarki itd. Igły do maszyn do szycia nie wytwarza. Zbyt skomplikowana produkcja. (Wyc)

Stugłowa

Od kilku lat trwa „akcja” upraszczania sprawozdawczości. Co roku, na jesieni tworzy się różne komisje, które skracają rozmiary, kasują wskaźniki, zmniejszają rubryki. Ale na wiosnę przekonujemy się, że w zasadzie nic, lub prawie nic się nie zmieniło. Bywa, że przy okazji „wleci” coś nowego. Choćby dla przykładu, w r. 1958 sprawozdanie ze skupu w zakładach gastronomicznych, bez którego przez lat trzynaście, doskonale się obywalimy. Nie bierze się przy tym z reguły pod uwagę, że przedsiębiorstwo, aby móc sporządzić żądane sprawozdanie, musi zorganizować specjalną ewidencję, gdyż wymagane wskaźniki nie wynikają z obowiązującego systemu rachunkowości. Stąd powszechnie obserwowane zjawisko podwójnej ewidencji prowadzonej przez większość przedsiębiorstw — księgowej i statystycznej. Nie bierze się przy tym w dostatecznym stopniu pod uwagę ani kosztów sprawozdawczości, ani jej przydatności. Przykładem mogą tu być chociażby zmiany w sprawozdawczości handlowej.

Sprawozdawczość statystyczna z obrotu towarowego zatwierdzona przez GUS na 1958 r. przewiduje np., że „Sprawozdanie z wykonania planu obrotów hurtu” wzór H-1/2 ma być sporządzane we wskaźnikach ilościowych i wartościowych. Zakup towarów ma być wykazany według źródeł hurtowych, a sprzedaż według kategorii odbiorców. W oddzielnej rubryce wykazuje się sprzedaż do detalu. Wydawałoby się, że to dostatecznie orientuje GUS o zaopatrzeniu detalu przez hurt. Okazuje się jednak, że dla GUS to nie wystarczy. Te same dane detal musi wykazać w sprawozdaniu H-7 „Sprawozdanie z zakupu na szczeblu detalu”. Nie byłoby ostatecznie tragedii, gdyby te dane można było zaczerpnąć z zapisów księgowych. Ale księgowość tego rodzaju danych nie posiada i usiłuje się je drogą żmudnego wybierania z poszczególnych dowodów albo... z sufitu. Komu i po co to jest potrzebne? Prawdopodobnie aby w końcu stwierdzić, że ilości i wartości podane przez hurt, jako sprzedaż do detalu, nie zgadzają się z ilościami i wartościami podanymi przez detal, jako zakup w hurcie. Ba, zdarza się nawet, że sprawozdania z tego samego szczegółu zawierają powtarzające się dane. Np. sprawozdanie miesięczne H-7 zawiera wartościowe dane o za-

kupie towarów do detalu z poszczególnych źródeł. Te same dane powtarzają się i w sprawozdaniu kwartalnym H-6.

Czegoś to GUS nie żąda od przedsiębiorstw detalicznych w sprawozdaniu H-7? A więc podania wysokości zakupu papierosów, tkanin wlnianych, bawełnianych i jedwabnych, obuwni, rowerów, a nawet motocykli. Tak jakbyśmy mieli w Polsce tysiące źródeł zaopatrzenia w motocykle. Trudno naprawdę zrozumieć dlaczego dla GUS nie wystarczają informacje o wysokości produkcji WFM i paru innych fabryk, względnie sprawozdanie hurtu ze sprzedaży do detalu.

Powinny być przykłady świadczące, że u nas nie czerpie się informacji ze źródeł najłatwiej dostępnych, lecz szuka się szpilki w stogu siana. Wiadomo jest np., że jedynym źródłem zaopatrzenia w niektóre artykuły spożywcze zagranicznego pochodzenia jest u nas tylko „Baltowa”, PKO i w minimalnej mierze paczki zagraniczne. Zamiast ściągając dane statystyczne z tych dwu instytucji i kilku urzędów celnych zbiera się je

HYDRA

z tysięcy sklepów skupujących towary importowane w dawkach homeopatycznych, ale za to rozproszonych na terenie od Szczecina po Przemyśl i od Zakopanego po Suwałki. Chyba informacja na temat ile tych towarów zostało skonsumowanych bez pośrednictwa, a ile za pośrednictwem sklepów detalicznych nie jest na tyle ważna, aby konieczna była do tego specjalna statystyka. Ponadto układ niektórych sprawozdań nasuwa wątpliwość co do ich praktycznej przydatności, a więc i celowości sporządzania. Dla przykładu „Sprawozdanie z wykonania planu obrotów na szczeblu detalu” wzór H-6 (podobnie zresztą jak i odpowiadające mu sprawozdanie hurtu wzór H-1/2) ma układ bilansowy, tzn. remanent początkowy plus zakup, minus sprzedaż powinien się równać remanentowi końcowemu. Pomijam już to, że taki układ sprawozdania jest bardzo pracochłonny. Chodzi jednak o to, że w części sprawozdania H-6 przeznaczonych do rejestracji zakupu figuruje pozycja „zakup opakowań i odpadków użytkowych”. W pozycji tej wykazuje się skup od ludności opakowań szklanych oraz złomu, makulatury itp. Jaką praktyczną wartość może przedstawiać w ten sposób skonstru-

wana pozycja, tym bardziej że wypełnia się ją tylko wartościowo. Makulaturą nie zastąpi się butelek, a przepaloną patelnią stoików.

Równie dowcipnie została skonstruowana część dotycząca sprzedaży detalicznej. Dzieli się ją na sprzedaż konsumentom indywidualnym i konsumentom zbiorowym, ale w tej ostatniej pozycji mieści się sprzedaż wspomnianych już opakowań i odpadków użytkowych. W konsekwencji zupełnie nie wiadomo ile konsumenci zbiorowi nabyli towarów handlowych, a ile opakowań i odpadków, bowiem remanent końcowy podawany jest łącznie dla obu tych wartości, co uniemożliwia obliczenie wartości sprzedaży oddzielnie dla towarów i odpadków dla opakowań i złomu.

Nie obyło się również bez „sufitowej” pozycji. Nosi ona we wzorze H-6 nazwę „sprzedaż artykułów spożywczych”. Ani remanent początkowy, ani zakup, ani końcowy remanent towarów we wzorze tym nie jest podzielony na towary spożywcze i przemysłowe. W jaki więc sposób znaleźć wartość sprzedanych towarów spożywczych pozostanie prawdopodobnie na zawsze tajemnicą autora sprawozdania, trzeba bowiem wiedzieć, że posiadamy w kraju kilkadziesiąt tysięcy sklepów mieszanych (np. wszystkie GS-y), w których ewidencja sprzedaży z podziałem na towary spożywcze i przemysłowe jest ułupost nie do pomysłienia. Oczywiście przedsiębiorstwa detaliczne pozycję tę skrupulatnie wypełniają, bo inaczej sprawozdanie nie byłoby przyjęte, lecz o to co ono przedstawia nikogo już głowa nie boli.

Najsmutniejsze, że każda instytucja, mająca pretensję do nadrzędności, posiada ambicję wprowadzenia wzorów sprawozdawczych na wyłącznie własny użytek. Dlatego też mamy sprawozdawczość wewnętrzną, sprawozdawczość resortową oraz sprawozdawczość GUS. Nie są wolne od tych ciągotek nawet

związki zawodowe. CRZZ również ma swoje sprawozdanie. Jest to sprawozdanie z wykonania planu nakładów na BHP „Z-10”. Ale prozno byś tam szukał jakichś konkretnych informacji o stanie higieny w danym zakładzie. Nie ma tego ani w sprawozdaniu „Z-10”, ani w żadnym innym. Sprawozdawczość z BHP ogranicza się wyłącznie do sum wydatków na ten cel. A jak wiadomo, wydatki, a stan bezpieczeństwa i higieny to są dość różne rzeczy. Ale CRZZ jest nieugięta. Interesują ją tylko wydatki, pokrywane zresztą nie ze związkowej kieszki.

Oczywiście przytoczone przykłady nie wyczerpują poruszonego zagadnienia. Ograniczyłem się tu do naświetlenia stosunkowo skromnego odcinka sprawozdawczości statystycznej z działalności handlowej. Nieuątpliwie i w innych galeiach gospodarki sytuacja jest bardzo podobna.

W dyskusjach na temat układu wzorów sprawozdawczych wysuwany jest często argument, że inne kraje, a w szczególności państwa zachodnie, dysponują znacznie większą ilością wskaźników statystycznych niż my. Jest to prawda. Tylko zapomina się przy tym, jakimi środkami technicznymi dysponuje tam rachunkowość. Księgowość prowadzona ręcznie, co u nas powszechnie ma miejsce, może ująć pewne zjawisko co najwyżej w dwu, trzech przekrojach, wówczas gdy przy zastosowaniu maszyn analitycznych, które na Zachodzie są w powszechnym użyciu, można ich mieć kilkadziesiąt. Zresztą wartość statystyki zależy nie tyle od ilości wskaźników, ile od tego, czy dane statystyczne wiernie ilustrują stan faktyczny. A z tym, jak wywrze się rzekło bywa u nas rozmarcie.

Niebałam rozpocząć na nowo działalność komisje usprawniające sprawozdawczość, tym razem na 1959 r. Im też dedykuję niniejsze uwagi.

FRANCISZEK BOŻYCZKO

ZYCIE gospodarcze
Redakcja

Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 808-28.
Sekretarz Redakcji — 808-28, Redaktorzy — 383-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (sekz. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Klej, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mierzejewski, Zbigniew Mikulajczyk, Juliusz Mikulajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajewski, Roman Peredatowski, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red.).

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. Zamówienia i prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze instytucji i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — zł 10,50. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”. ul. Marszałkowska 3/5.
Zam. 1350. A-76